

KURIER SPORTOWY

Cena 8 zł

Wychodzi w każdy poniedziałek

ROK II | Bydgoszcz—Poznań—Łódź—Kraków—Katowice—Gdańsk—Gdynia—Szczecin—Warszawa, dnia 23. XII. do 29. XII. 1946 r. | NR 66



Hokeiści ŁKS-u na gościnnych występach w Poznaniu

W pierwszym dniu zwycięstwo, w drugim przegrana z „Lechią"

POZNAŃ (tel. wł.) W Poznaniu gościł w dniu 21 i 22 bm. hokejowy wicemistrz Polski — ŁKS, rozgrywając dwa spotkania z mistrzem okręgu poznańskiego — „Lechią". ŁKS wystąpił do zawodów w następującym składzie: Król, Czyżewski, Głowacki, Sokołowski, Metternich, Łapczyński, Meyer, Staniszewski, Starzyński i Makutynowicz w bramce.

„Lechia" wystąpiła w pierwszym dniu osłabiona, brakiem Durzyńskiego i Sobkiewicza. W drugim dniu grano bez Kempfa, Zielazki i Przychockiego, skład został natomiast wzmocniony dr. Ludwiczakiem i Sobkiewiczem na obronie.

Pierwszy mecz przyniósł zwycięstwo ŁKS-owi 3:2 (0:1, 2:1, 1:0). ŁKS grał raczej indywidualnie, mając swych najlepszych graczy w Królu, Czyżewskim, Sokołowskim i Kelmie.

„Lechia" grała zespołowo lepiej i przez dwie tercje taktycznie bez zarzutu. Bramki dla „Lechii" w pierwszej tercji zdobył dr Kasprzak, który uzyskał drugą w drugiej tercji. Tempo od tego czasu wzmogło się, a ŁKS zdobył w tym czasie wyrównujące, przez Króla i Meyera. Na początku trzeciej tercji zwycięski punkt zdobył Król, ustalając wynik spotkania.

Sędziowali pp. Urbański i Paczkowski Sobiesław.

* * *

W drugim dniu „Lechia" zrewanżowała się za poniesioną porażkę, uzyskując zwycięstwo w stosunku 2:0 (0:0, 1:0, 1:0). Gra stała na wysokim poziomie i była wyrównana. W „Lechii", za świetną grę bramkarz Muszyński zbierał liczne brawa i oklaski. Doskonale zagrali również dr Ludwiczak, Kasprzak, Koczewski i Nuszel. Pozostali gracze dostroili się do całości. Co prawda, tak jazdą na łyżwach, jak i kondycja — pozostawiały dużo do życzenia.

Ze strony gości inicjatorami wszelkich ataków byli Król i Czyżewski, którzy przedzierali się przez silną linię obrony, rezultatem czego były liczne groźne sytuacje podbramkowe.

Bramki padły w 16 min. drugiej tercji ze strzału Nuszla i w 12 min. trzeciej tercji ze strzału Koczewskiego.

Zawodom przyglądało się w pierwszym dniu 2 tys., a w drugim 3 tys. ludzi. Sędziowali pp. Lange i S. Paczkowski.

20 lat pracy sportowej



Trener PZB obchodzi w roku bieżącym 20-lecie pracy sportowej. W tych 20 latach Karnath już od 12 lat pracuje jako trener.

Pierwsze kroki bokserskie stawiał trener Karnath w grudziądzkiej „Olimpii" — ówczesnej twierdzy boksu pomorskiego. W czasie dłuższego pobytu za granicą zetknął się bezpośrednio z boksem zawodowym. Miał on okazje studiowania metod pracy różnych trenerów.

Przed wojną był Karnath długoletnim trenerem KS „Gedania" w Gdańsku. Na początku bieżącego roku został zdemobilizowany z szeregów Marynarki Wojennej i służy obecnie w Marynarce Handlowej.

Długoletniemu pionierowi sportu zasyłamy serdeczne życzenia dalszej wytrwałości w pracy dla dobra młodzieży polskiej.

Wysokie zwycięstwo Bytomia nad Wrocławiem

Ubiegłej niedzieli odbyły się w Bytomiu międzymiastowe zawody pływackie Bytom-Wrocław, zakończone bezapelacyjnie zwycięstwem gospodarzy w stosunku 77:23. Na usprawiedliwienie słabej formy pływaków wrocławskich nadmienić trzeba, że odbyli oni drogę do Bytomia na odkrytym wagonie-węglarce przy 15-to stopniowym mrozie i byli całkowicie przeziębnięci. Najlepszy wynik w czasie zawodów osiągnął Zemer na 100 m stylem nawznak, uzyskując czas 1.19,7 co jest najlepszym powojennym wynikiem na tym dystansie. Mistrz Polski Ramola na 200 m. stylem dowolnym nie wysilał się, oszczędzając się na bieg 100 m, w którym chciał osiągnąć wynik lepszy od Marchlewskiego i Cieślaka. (Marchlewski przepłynął w Gdyni 100 m w 1.06,0. Cieślak pokonał Ramolę w Łodzi w czasie 1.57,0). Próba powiodła się połowicznie — Ramola uzyskał czas lepszy od Cieślika, do Marchlewskiego zabrakło mu jednak 0.3 sekundy. Wójcicka na 100 m klasycznym, uzyskała niezły czas — 1.39,8. W meczu piłki wodnej gospodarze pokonali gości w stosunku 9:1 (4:1).

Wyniki techniczne:

200 dowolnym — 1. Ramola B. 2.39,7; 2. Gazikiewicz B. 2.57,2; 3. Olejnik Wr. 3.033.

100 na wznak — 1. Zemer B. — 1.19,7; 2. Choma 1.25,9; 3. Krotochwil Wr.

100 klas. juniorek — 1. Bżencek 1.36,3.

100 klas. sen. — 1. Ślusarz B. — 1.36,5; 2. Jeż Wr. 1.37,8; 3. Nowik Bytom.

100 dow. — 1. Ramola B. 1.06,3; 2. Papes B. 1.11,5; 3. Olejniak Wr. 1.17,4.

$66\frac{2}{3}$ m dow. pań — 1. Pawlikówna B. 57.0; 2. Ryszkówna 68.9; 3. Furmańska 1.02.

3×100 zmiennym — 1. Bytom — 4.11,3; 2. Wrocław w 4.39,5.

$3\times33\frac{1}{3}$ m — Bytom I 1.43,2; Bytom II 1.46.1; 3. Wrocław 1.46,9.

Czytelnikom, sportowcom, współpracownikom, działaczom, klubom sportowym oraz Redakcji „Przeglądu Sportowego"

Najserdeczniejsze życzenia

z okazji

Świąt Bożego Narodzenia

składa

Wydawnictwo „Kuriera Sportowego"

Mistrzostwa szermiercze Polski po raz drugi nie doszły do skutku.

Wyznaczone po raz drugi do Łodzi mistrzostwa drużynowe szermierki zakończyły się kompromitującym fiaskiem. Gdy publiczność i prasa sportowa przybyła na salę, organizatorzy, tzn. ZZK Łódź, oświadczyli, że ani Sokół z Krakowa, ani Pogoń Katowice nie staną do walki. Podobno drużyny te przybyły w piątek do Łodzi na inny dworzec niż tam, gdzie ich oczekiwano. Nie mogąc zaś znaleźć zakwaterowania, niezwłocznie powróciły do domu. Jest to pewnego rodzaju skandalem. Nie można bowiem w tak ważnej sprawie decydować na własną rękę. Tym niemniej organizatorzy ponoszą też winę, nie dbając o odpowiednie zakwaterowanie drużyn.

Jeszcze raz o Szwecji

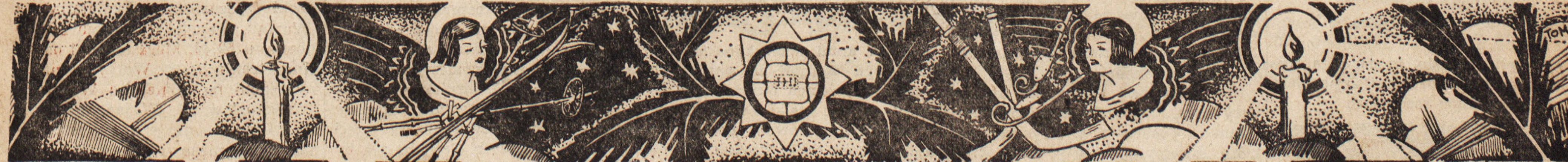
Z okropnością wspominamy godziny nocne, spędzone ubiegłej niedzieli przy telefonach i radioodbiornikach. Zapowiedziana audycja w języku polskim była przez nasze radioodbiorniki nie do uchwycenia. W sprawie tej pertraktowaliśmy uprzednio z poselstwem szwedzkim w Gdyni, które przyrzekło nam daleko idącą pomoc. Niestety, kiedy nadeszła pora otrzymania wiadomości, otrzymaliśmy odpowiedź, że nie mogą nam służyć wiadomościami, nie motywując w ogóle swej odmowy. Nie pozostało nam nic innego, jak zdać się na łaskę radioodbiornika. Słyszeliśmy transmisję w języku szwedzkim, która zamieniała się w bełkot i wrzawę.

Mieliśmy wiadomości o wyniku 8:8, co zresztą podała prasa bydgoska, lecz zdaliśmy się na „autentyczny" wynik 6:10, który otrzymaliśmy drogą pośrednią, a pochodzącą od pewnego Szweda. Wynik okazał się fałszywy — my zaś, jak się okazało, zawiedzeni.

Jak już podawała wśród tygodnia polska prasa codzienna, Polacy zremisowali w Szwecji 8:8. Mecz rozegrano w Sztokholmie w olbrzymiej hali tenisowej, w której zgromadziło się około 5 tys. widzów. Na meczu nie był obecny — jak zapowiadano — król szwedzki Gustaw V. Punkty dla Polski zdobył Grzywocz, Sowiński, Olejnik i Kolczyński. Zdyskwalifikowano Antkiewicza i Szymurę, Janowczyk natomiast przegrał na punkty, a Licka znokautował Szwed

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

W meczu bokserskim Żyrardowianka pokonała Legię (W-wa) w stosunku 11:5.



(Dokończenie ze str. 1-ej)

Sundin. Taki był przebieg meczu w Sztokholmie.

Wszyscy dziwili się z napomnień, jakie otrzymywali zawodnicy polscy podczas meczu, co stało się przede wszystkim przyczyną dyskwalifikacji Antkiewicza. Sędzia szwedzki był drobnostkowy i jak nigdy dotąd nie miało miejsca w spotkaniach międzypaństwowych padło aż 11 napomnień. Podobne wypadki wzbudziły wśród naszej ekipy niesmak i pewne uprzedzenie do sędziów szwedzkich.

Polacy zasłużyli zupełnie na zwycięstwo, lecz niefortunne zestawienie ósemki polskiej przyczyniło się do pewnego stopnia do uzyskania remisu. Szymura nie przegrałby nigdy, gdyby nie cios poniżej pasa, który miał podobno miejsce. Janowczyk okazał się zawodnikiem niezaawansowanym do reprezentacji Polski, czemu daliśmy wyraz w ostatnich numerach. Musimy się jednak zgadzać z p. Suszczyńskim, reszta jest nieważna. może w najbliższym meczu z Czechosłowacją kapitan PZB wystawi kandydaturę Janowczyka, ale już z ew. walką eliminacyjną. Podobnie rzecz miała się z obsadą wagi piórkowej. Antkiewicz pokonał Koziołka, przegrał natomiast z Leczkowskim. To nie było miarodajne, mimo że Leczkowski był na obozie i na treningach wykazał wspaniałą formę. Trener Sztam, wszyscy zawodnicy i najbliższe otoczenie uznały, że Leczkowski jest w tej chwili najpoważniejszym kandydatem na reprezentanta Polski. Stało się inaczej. Przypisywano niewystawienie Pomorzanina jego nieudałym występem w Pradze, co tyczyło się również mistrza Polski wagi ciężkiej — Niewadziła. Tak wybierano, aż pojechał w ostatniej prawie godzinie nigdy nie brany pod uwagę zawodnik gdański Lick.

Reasumując wszystkie te pociągnięcia, dochodzimy do jednego wniosku, że reprezentacja Polski i tym razem była zestawiona według „widzi mi się" p. Suszczyńskiego. Następstwa nie dały na siebie długo czekać. Straciliśmy punkty w wadze koguciej, piórkowej i ciężkiej.

Drugi występ naszych bokserów zakończył się zwycięstwem drużyny polskiej 10:6 i odbył się w mieście Norrköping, oddalonym od Sztokholmu około 100 km, na linii Sztokholm—Malmö. I tym razem Polaków poważnie skrzywdzono, odbierając Antkiewiczowi jeden punkt oraz Lickowi podobnie. Wynik powinien brzmieć conajmniej 12:4. Zawodnicy nasi po tym meczu opuścili następnego dnia gościnne progi szwedzkie. Punkty w drugim meczu zdobyli: Grzywocz, Sowiński, Olejnik, Kolczyński i Szymura. Kolczyński i Szymura pokonali swoich przeciwników przez nokaut.

Jeśli chodzi o sędziów, to stwierdzić należy, że naogół nie byli w porządku. Przede wszystkim wymienić należy sędziego ringowego, który prowadził zawody zbyt przeczulony na punkcie urojonych przewinień Polaków. Nie wypadało tego stosować przy meczu międzypaństwowym. Sędzia neutralny — Duńczyk — był stronniczy na korzyść gospodarzy, dowodem czego były jego karty punktowe, faworyzujące nazbyt widocznie zawodników szwedzkich, co w pewnych wypadkach było zaprzeczeniem ze strony sędziego szwedzkiego. Polak Zapłatka sędziował zgodnie z sumieniem, punktując według właściwego stanu rzeczy.

A teraz przedstawimy zawodników szwedzkich, walczących w pierwszym meczu: Szwecja — Tage Persson, Bertie Ahlim, Kurt Krueger, Tore Hanson, Stene Anherer, Thore Karsson, Ole Bentgsson, Arne Sundin.

Polska: Grzywocz, Janowczyk, Antkiewicz, Sowiński, Olejnik, Kolczyński, Szymura, Lick.

W drugim spotkaniu Polacy wystąpili w autentycznym składzie, podczas gdy skład Szwedów był zupełnie inny, za wyjątkiem koguta Alhima, który jest bezsprzecznie najlepszym bokserem szwedzkim.

Bilansując pobyt Polaków w Szwecji, uznać należy, że zaprezentowali się naogół dodatnio, czemu dała wyraz prasa szwedzka w swych pochlebnych o Polakach recenzjach.



Sztam mówi o meczu

Zaraz po przyjeździe trenera Sztama do Bydgoszczy, staramy się nawiązać z nim kontakt. Chcemy dowiedzieć się przede wszystkim coś o naszych bokserach od fachowca. Naszego Felka nie trudno znaleźć. W pewnym momencie rozmowie naszej przysłuchuje się już kilku „cywilów". Każdy ciekawy o szczegóły, których dotąd było brak. Ważne są przede wszystkim drobne szczegóły, gdyż rzucają najwięcej światła na całokształt.

Prosimy p. Sztama, aby w pierwszym rzędzie opowiedział nam o zawodnikach, o ich formie i sposobie walki.

— Jestem zadowolony — mówi trener Sztam. — Wszyscy bez wyjątku zawodnicy walczyli ambitnie i wydali z siebie wszystko, na co było ich stać.

— Może nam Pan wyda opinie o poszczególnych bokserach?

— **Grzywocz** w wadze muszej „zrobił" swoje, nie powinien jednak w przyszłości startować w wadze muszej, gdyż ma poważną nadwagę, której „duszenie" staje się przyczyną ogólnego osłabienia fizycznego, wpływającego ujemnie na walkę. Był dobry i zadowolił.

Janowczyk miał najlepszego boksera szwedzkiego — bardzo dobrego technika o szerokim zasięgu ramion. Jakkolwiek Janowczyk nie jest najgorszym bokserem, to musiał uznać wyższość swego szwedzkiego przeciwnika. Uważam, że z polskich zawodników trudno byłoby kogoś wymienić, który by uporał się z dobrym Szwedem.

Antkiewicz musi jeszcze dużo nad sobą pracować. Posiada on wielkie braki techniczne, których nie może zastąpić silnymi ciosami. Dobry technik zawsze uniknie spotkania z jego „bombami". Ciosy jego chociaż silne, wypuszczane są powoli, co pozwala przeciwnikowi na reakcję. Dałem mu kilka wskazówek „na drogę", których musi się bezwzględnie trzymać. Walczył poza tym ambitnie jak reszta zawodników.

Sowiński również debiutował w reprezentacji i nie zawiódł. Nieprawdą jest jakoby miał najsłabszego przeciwnika. Widziałem, jak Sowiński otrzymał trzy silne uderzenia z krótkiego dystansu, po których ugiął się formalnie w kolanach. Walczył ambitnie nie pozwalając na odebranie inicjatywy. Obecny na zawodach kapitan armii amerykańskiej oświadczył, że Sowiński bardzo mu się podobał. Jego styl walki przypomina system angielski, wskutek stosowanych licznych prostych. Walka Sowińskiego podobała się również Szwedom. Liczne pisma szwedzkie pisały pochlebnie o Polaku, zamieszczając jego fotografie.

Olejnik walczył normalnie, wygrywając swoje spotkanie bez zastrzeżeń. Łodzianin dostosował się do każdej sytuacji, dając sobie zawsze radę. Zwyciężył spodziewanie i wykazał dobry poziom.

Kolczyński podobnie jak i Olejnik był pewnym punktem. „Kolce" publiczność szwedzka już przed spotkanie zgotowała gorącą owację. Miał Warszawianin sporo kłopotu ze swoim żebrem, uchronił się jednak przed ew. kontuzją. Zwyciężył pewnie, zapisując na swoje konto jeszcze jedno zwycięstwo. Słowem — był bardzo dobry.

Szymura przeważał do chwili dyskwalifikacji. Widziałem to nieszczęsne uderzenie, siedząc w przeciwnym narożniku. W pewnym momencie Franek uderzył Szweda prawą, lokując połowę pięści poniżej pasa. Sędzia ringowy tego szczegółu nie był w stanie obserwować. Drugi cios z lewej dosięgnął przeciwnika już normalnie, w trakcie lekkiego schylenia się Szweda, który skrzywił się dając sędziemu okazję do przerwania walki. Nastąpiła dyskwalifikacja, a potem dopiero lekarz zbadał zawodnika. Po ogłoszeniu ostatecznego wyniku Szwed zeskoczył z ringu, biegnąc swobodnie do szatni. Zauważyłem ponadto u Szymury pewną poprawę. W czasie walki wykazuje bojowość, której mu brakowało. Gdyby nie dyskwalifikacja, wygrałby Szymura na pewno.

Lick nie zawiódł zasadniczo. Bił się dzielnie, wykazując odwagę, co mi się u zawodnika podoba przede wszystkim. Pierwsze starcie miał lekko wygrane i był w ofensywie. Szwed nie grzeszący specjalnymi walorami, walczył chaotycznie. Stało się w pewnym momencie inaczej, jak przypuszczano. Lick odkrył się i otrzymał silny cios, który zakończył walkę.

— Jaki wynik powinien zdaniem Pana brzmieć w pierwszym niu?

— Polska zasłużyła w pełnym stopniu na zwycięstwo conajmniej 10:6.

— Jaki poziom przedstawiają zawodnicy szwedzcy?

— Zaobserwowałem u wszystkich zawodników kondycję i dobre przygotowanie. Są dobrze zaawansowani i okazali się zespołem dobrym, lecz dla Polski niegroźnym.

— Co Pan może powiedzieć o sędziach?

— Spotkałem się pierwszy raz z podobnym sędziowaniem w ringu. Rozumiem sędziów drobnostkowych, lecz nie widziałem tak beznadziejnego, jakim okazał się ów sędzia szwedzki. Podobne wypadki nie powinny mieć miejsca na tak poważnych zawodach międzypaństwowych. To było niepoważne. Rozmawiałem później z kapitanem amerykańskim, kierownikiem drużyny reprezentacji III Armii, która rozegrała mecze przed nami. Tenże kapitan powiedział i podzielił moją opinię, oświadczając, że boks nie jest dziecinną zabawką, lecz typowo męskim sportem, nie można zatem podobnie sędziować. Gdyby coś podobnego miało miejsce w Ameryce, widzowie wyśmialiby takiego sędziego.

Minister Ostrowski opiekunem Polaków

Specjalne słowa należą się poselstwu polskiemu w Sztokholmie z ministrem Ostrowskim na czele. Polacy doznali podczas pobytu nader serdecznego przyjęcia ze strony dyplomatycznego przedstawiciela Polski. Jest to zupełnie odmienny wypadek, jaki miał miejsce w Pradze, gdzie poseł polski w ogóle nie interesował się losem Polaków.

Kiedy drużyna polska przybyła do Sztokholmu, od razu minister Ostrowski nawiązał z kierownictwem kontakt, zapraszając gości z kraju. Minister Ostrowski będąc sam kiedyś piłkarzem (grał w Czarnych, Lwów) serdecznie podejmował sportowców, zapraszając ich na oficjalną lampkę wina na poniedziałek po meczu. Wszystko to było uwarunkowane dobrym zaprezentowaniem się na ringu sztokholmskim.

Min. Ostrowski biorąc pod uwagę obcy teren, przydzielił ekipie polskiej członka poselstwa p. Wysockiego, który towarzyszył drużynie polskiej podczas pobytu na ziemi szwedzkiej.

Kiedy nastąpiło spotkanie, min. Ostrowski był tuż przy polskich zawodnikach. W czasie walk emocjonował się niesamowicie. Krzyczał, dopingował, zachęcał, byle nasi wygrali. Po meczu powiedział, że był pierwszy raz na meczu bokserskim i tak mu się podobało, że od tego czasu nie opuści ani jednego spotkania pięściarskiego.

W poniedziałek sportowcy nasi byli podejmowani przez poselstwo lampką wina. Przy szczerej pogawędce spędzili polscy przedstawiciele kilka chwil z braćmi z kraju.

Kapitan amer. Dan Miller mówi...

Kapitan armii amerykańskiej Dan Miller wypowiedział się bardzo pochlebnie o polskich pięściarzach. Podobały mu się walki Polaków, którzy walczyli naprawdę po męsku, mając przeciw sobie stronniczego sędziego szwedzkiego.

Po meczu bankiet

Po meczu odbył się uroczysty bankiet w uroczej miejscowości, oddalonej około 12 km od Sztokholmu. Na bankiecie obecni byli przedstawiciele szwedzkich związków sportowych oraz przedstawiciele społeczeństwa. Obecny był również „król" łyżwiarzy szwedzkich, fabrykant — Salchow. Poselstwo polskie reprezentował attachee prasowy p. Jaworski, dalej gości Szwedów — oficerowie amerykańscy.

Polaków oficjalnie przywitał przewodniczący związków sportowych Aersson, który w języku szwedzkim wyraził radość z powodu nawiązania ponownych stosunków sportowych z Polską. Następnie przemawiał dawny prezes FIBA — Söderlund.

W imieniu Polski wiceprezes Bielewicz odpowiedział przedmowom, dziękując im za gościnne przyjęcie. Wśród serdecznego nastroju nastąpiło wręczenie zawodnikom polskim prezentów. Zwycięzcy otrzymali ponadto pantofelki sportowe.

Słodkie potrawy i... sędzia Zapłatka

Polakom bardzo się podobało w Szwecji, gdzie stopa życiowa przypomniała im przedwojenne czasy. Do jedzenia mieli wszystkiego wbród. Jedli bo musieli... ale mimo smacznego przyrządzenia, jedzenie nie bardzo smakowało, gdyż wszystko było słodkie. Chleb razowy słodki, pytlowy słodki i biały był słodki. Ryby na słodko podane były z sosem i mięsem. Nawet słony śledź przygotowano na słodko. Bokserzy nasi nie mogli się z podobną kuchnią pogodzić. Nie pomogły uwagi konsumentów. Kucharz szwedzki starał się jak mógł, lecz nic mu po polsku nie wychodziło.

„Szef' sędziów dyr. Zapłatka postanowił ulżyć bokserom. Udał się do kucharza z zamiarem przygotowania posiłku po polsku — tak przynajmniej oświadczył pozostałym.

Kiedy na stół przywędrowały potrawy „po polsku", żaden z smakoszów nie mógł odróżnić, czy jedzenie smakuje po polsku czy też po szwedzku. Po tym wypadku skapitulowali wszyscy, jedząc wszystkie potrawy tak, jak im podano.

Nadmienić wypada, że Szwedzi jak tylko mogli, tak starali się, aby zadowolić polskich konsumentów. Na śniadanie otrzymywali kawę i zimne mleko, chleb, masło, szynkę (nie była słodka), wędliny oraz jam.

Obiady składały się z mięsa względnie ryb. Posiłki były bardzo obfite i Polacy mogli jeść dowoli. Kolacje podawano również gorące.

Na brzegu polskim...

Po przybyciu promu do brzegu polskiego w godzinach wieczornych ekipę polską oczekiwał jedynie przedstawiciel „Kuriera Sportowego" red. Terlecki, który w czasie „wyładowania" się naszych bokserów w miarę swych możliwości okazał pomoc. Z ramienia KKS „Grom" na molo przybył przedstawiciel tegoż klubu p. Herman. Bokserzy nasi stanęli po wyjściu z promu przed trudnym zadaniem, gdyż nie było środków na przejazd na dworzec. Red. Terlecki nie zawiódł i tym razem i przyszedł z pomocą. Niebawem nadjechało ciężarowe auto, które przewiozło polskich zawodników na dworzec. W międzyczasie referendarz Herman postarał się o wygodne pomieszczenie dla naszych chłopców, aby mogli spokojnie kontynuować podróż do domu.

Przedstawiciel nasz zamienił kilka słów z kierownikiem ekipy p. Bielewiczem, dowiadując się, że Polska wysunęła dwa terminy dot. ew. rewanżu. Jeden z terminów postawionych Szwedom do dyspozycji, będzie niebawem akceptowany, o czym zostanie PZB powiadomiony. Pan Bielewicz wysunął dzień 13 względnie 16 kwietnia. Nie wiadomo jednak, czy do tego dojdzie, biorąc pod uwagę mistrzostwa Polski i mistrzostwa Europy.

Wiceprezes Bielewicz na zapytanie red. Terleckiego oświadczył, że jest z drużyny polskiej zadowolony, gdyż wszyscy zawodnicy wykazali podczas walk maksimum dobrej woli i ambicji. Przede wszystkim p. Bielewicz nie spodziewał się, że Lick pójdzie tak odważnie, nie posiadając jeszcze rutyny ani też obycia w walkach o charakterze międzynarodowym. Jego przeciwnikiem w drugim spotkaniu był Wretman Böyrje — mistrz Europy w wadze półśredniej z 1942 roku. Werdykt sędziowski krzywdzi polskiego marynarza, który był nie tylko równym przeciwnikiem, lecz był chwilami bezapelacyjnie lepszym. Słowem debiut udał się.

Gdy Amerykanie goszczą u Europejczyków.

Publiczność szwedzka jest bardzo zimna. Zachowanie się widowni jest bardzo opanowane. W wielkiej hali tenisowej w Sztokholmie na mecz Polska—Szwecja przybyło około 5 tys. widzów. Szwedzi kochają wygodę i fason. Przybyli więc na salę w wizytowych garniturach, popijając sobie piwo. Przed krzesłami bowiem porozstawiane były stoliki, na których postawiono kufle.

Dla przykładu przytaczamy obraz, jaki wytworzył się przy występie drużyny amerykańskiej. Na ring weszli bokserzy amerykańscy oraz pewien kapitan — kierownik ekipy, który przy przedstawianiu trzymał swobodnie, po amerykańsku, ręce w kieszeni. Szwedzi widząc podobne zachowanie się zamorskiego gościa nagrodzili go długotrwałymi gwizdami. Widząc to następny członek ekipy, jakiś porucznik, wyjął ręce z kieszeni krzyżując je przed sobą. Za ten czyn otrzymał w przeciwieństwie liczne brawa. Jak z tego wynika Szwedzi kochają fason — lubią wszystko widzieć „bon-ton".

Polskiemu kierownictwu należy sie uznanie

Kierownictwu polskiej ekipy należą się słowa pełnego uznania. Tak kierownik drużyny — p. Bielewicz, jak i sędzia polski — dyr. Zapłatka okazywali na każdym kroku daleko idącą opiekę. Wiceprezes Bielewicz zostawił w Szwecji jak najlepsze wrażenie jako przedstawiciel Polski.

Na marginesie zaznaczyć warto, że sędzia Zapłatka zaimponował wszystkim podczas sędziowania drugiego meczu, mając przy sobie aż trzech sędziów szwedzkich. Szwedzi nie byli zdaniem p. Zapłatki w porządku, więc począł im dość głośno „tłumaczy", co później poskutkowało, a „król sędziów" zyskał sobie ogólny posłuch.

W towarzyskim spotkaniu koszykówki poznańskich kolejarzy z „Wartą", zwyciężyli kolejarze w stosunku 59:49. Mecz ten był ostatnim treningiem „Warty", przed wyjazdem na turnee po Węgrzech i Czechosłowacji. Wyjazd nastąpić ma 26 bm. — uzależniony jest jednak od terminowego przydzielenia dewiz!!

Przejechali 12.500 km i nie próżnują

Odwiedzamy wioślarzy BTW podczas treningu.

Przeciętny miłośnik wioślarstwa z przyjemnością przygląda się wioślarzom podczas ich treningu na rzece, podziwia ich samozaparcie. Nie każdy też wie, że wioślarz regatowy trenuje przez cały sezon letni codziennie. Jest to przyjemne, ale chwilami staje się przeszkodą w życiu codziennym. Zapaleni wioślarze pokonują wszystkie trudności i na wyznaczoną godzinę spieszą na trening, który może ulec poważnej zwłoce, kiedy jeden z załogi zawiedzie. Dziwna to brać ci wioślarze. Oni tworzą jak gdyby własny świat. Kochają wodę i jak najchętniej przebywają zdala od kurzu wielkomiejskiego. Lato należy wyłącznie dla nich, spędzają wszystkie popołudnia i wieczorki na wodzie.

Inaczej jednak przedstawia się ich życie podczas zimy. Nie można wyjeżdżać na wodę i trenować. Zdawałoby się, e w okresie zimowym wioślarze zrywają że sportem i zapadają w zimowy sen. Jest jednak inaczej.

Wioślarz nie przestaje uprawiać ani treningów, ani też nie rozstaje się z wiosłem. Chcąc podpatrzeć ich zimowe treningi, zachodzimy pewnego wieczoru do krytego basenu, jaki znajduje się w przystani BTW. Gwar i pluskanie wody oznajmiają nam, że życie tętni tu pełnym rytmem.

Trener klubu p. Ormanowski jest jak zwykle na posterunku i fachowymi wskazówkami naprawia błędy młodszych wioślarzy. W głębi widzimy basen, a w nim jak gdyby łódź dla czterech wioślarzy. Ich ruchy robią złudzenie jakoby płynęli na łodzi nie w basenie lecz na torze regatowym.

„Załogi" inne czekają na swoją zmianę. Jak się później dowiadujemy, trening odbywa się na zmiany. Co 20 minut inna załoga wchodzi na „łódź" i trenuje.

Ilu wioślarzy przechodzi trening w wyznaczonych dniach, pytamy.

— Różnie. Przeciętnie przybywa na trening od 30 do 50 zawodników, mówi pan Ormanowski. Pracy jest zawsze sporo. Wszyscy wioślarze doceniają treningi zimowe. Bez zimowej zaprawy nie może żaden z wioślarzy marzyć o formie w czasie letnim.

Podchodzimy w międzyczasie do białej tablicy, zapełnionej nazwiskami. Miny nasze okazują pewne zdziwienie, co od razu podpada p. Ormanowskiemu.

— To jest tablica obecności — objaśnia nam nasz rozmówca. — Prowadzę dokładną ewidencję każdego trenującego i sprawdzam co pewien określony czas ich wagę.

Zapytujemy dlaczego wioślarz przechodzi kontrolę wagi.

— Waga jest przy racjonalnym treningu nieodzownym czynnikiem. Wioślarstwo jakkolwiek piękny sport, musi mieć w swoich szeregach zdrowych i silnych zawodników. Jeżeli wioślarz podczas treningów traci na wadze, jest złym objawem, świadczącym o pewnych brakach zdrowotnych danego ćwiczącego. Nie mam jednak na szczęście podobnych wioślarzy i to mnie najwięcej cieszy.

— Czy w Polsce jest więcej podobnych basenów?

— Tak. Przed wojną mieliśmy w Polsce trzy baseny. Poznań miał basen na 4 osoby. Warszawa dysponowała największym w Polsce, gdyż miała 10-osobowy, który nie jest prawdopodobnie doprowadzony do stanu przedwojennego, gdyż działania wojenne doprowadziły do kompletnej dewastacji, a ostatnio mieścił się tam magazyn narzędziowy przy budowie mostu Poniatowskiego. Jako trzeci basen, to bydgoski. Z naszego basenu korzystają jeszcze wioślarze Kolejowego Klubu Wioślarskiego.

— Jacy wioślarze trenują przede wszystkim w okresie zimowym i na co nastawiony jest trening?

— Na pierwszy plan wysuwa się przede wszystkim młodzież, która stawia swoje pierwsze kroki wioślarskie. Przykładamy wielką wagę do narybku który jest przyszłością klubu. Mieliśmy już masę przykładów, że własnym narybkiem zdobyliśmy później szereg sukcesów. Specjalny nacisk kładzie się na kondycję młodzieży no i potem na wyszkolenie techniczne. Starsi wioślarze też trenują, lecz nie potrzeba u nich wkładać tego trudu, udoskonala się jedynie stronę techniczną, którą po sezonie na podstawie doświadczeń ulepsza się.

— Jacy wioślarze są zdaniem Pana najlepsi w tej chwili?

— Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć, gdyż mam kilku bardzo wartościowych zawodników, lecz nie mogę wyróżniać, gdyż krzywdziłbym tych, którzy mimo wielkiej ambicji nie osiągnęli jeszcze należytych rezultatów.

Znam to, gdyż sam byłem długie lata wioślarzem — ciągnie p. Ormanowski.

— Może nam Pan zatem powie coś o sobie — zachęcamy.

— O sobie nie dużo mogę powiedzieć. Wiosłowałem od 1925 roku. Byłem przez 11 lat czynnym sportowcem. Zwiedziłem trochę świata. Najmilsze wspomnienia mam z Węgier, kiedy to klub nasz był u szczytu formy. W 1937 zaprzestałem życia jako wioślarz i przeszedłem jako trener do ówczesnego Policyjnego Klubu Sportowego. Wróciłem jednak później do macierzystego klubu. Tu czuję się mimo wszystkiego najlepiej.

— Kto przed wojną trenował wioślarzy bydgoskich?

— Pan Ormanowski niechętnie odpowiada na to pytanie i wiemy dlaczego.

Przechodzimy teraz do taboru. Tej dziedziny nie znamy też tak dokładnie, a jest ona niewątpliwie najważniejsza dla wioślarzy.

— Tabor nasz doznał podczas wojny poważnych zniszczeń. Przez cały czas okupacji Niemcy używali naszego taboru, nie zadając sobie trudu w naprawie. Polacy zostawili przecież b. bogaty sprzęt, więc było z czego wybierać. Przy tej okazji opowiem — mówi p. Ormanowski — że mistrz Polski Verey uratował sobie w Bydgoszczy dwie łodzie. Jedynka i dwójka wyścigowa, pozostawione przez Vereya w 1939 roku, znalazła się później w posiadaniu Niemców, którzy nie zdołali wszystkiego jeszcze zniszczyć. W roku 1945 Verey po przyjeździe do Bydgoszczy z radością zobaczył swój sprzęt, na którym przed wojną odniósł tyle sukcesów.

BTW kilka bardzo zniszczonych łodzi oddało do remontu i dziś można już wypuszczać więcej osad na wodę. Budujemy dalsze łodzie, chociaż z materiałem jest bardzo źle. Brak drzewa cedrowego. Radzimy sobie w ten sposób, że łodzie klepkowe buduje się z dębiny, natomiast łodzie wyścigowe buduje się z dykty lotniczej, która ma szereg zalet. Z łodziami nie jest tak rozpaczliwie. Odczuwamy natomiast brak motorówki, która tak wielką odgrywa rolę w czasie treningów. Z pomocą w ubiegłym sezonie przyszedł nam członek naszego Towarzystwa p. Buda wypożyczając nam motorówkę. Były jednak chwile, kiedy musiałem brzegiem jechać na rowerze, aby dopilnować trenujących. Nie wiem co będzie w przyszłym roku. Motorówka kosztuje dziś od 100 do



120 tys. złotych. Jest to dla klubu bardzo poważny wydatek.

Zapytujemy jeszcze, kiedy wioślarze ukażą się znów na wodzie.

— Sezon wioślarski zaczynamy zależnie od pogody, przewidziany jest marzec lub kwiecień.

Chcemy się jeszcze dowiedzieć ile kilometrów przejechali wioślarze BTW w ubiegłym sezonie wioślarskim, lecz p. Ormanowski „przekazuje" nas do innego specjalisty, p. Cegielskiego, którego popularnie nazywają „Cybuchem". Pan Cegielski dużo włożył pracy dla BTW i kiedy dowiaduje się o naszej prośbie z wrodzoną uprzejmością wyszukuje dane, aby podzielić się z nami. Dowiadujemy się, że wioślarze BTW przy „pomocy" swoich koleżanek przejechali w tym sezonie ogółem 12.437 km przy 1707 wyjazdach.

W celach treningowych przejechano 7.861 km, łodzie spacerowe „zrobiły" 4.576 km.

Chcemy również wiedzieć, którzy z wioślarzy czy też wioślarek przejechały najwięcej. Pan Cegielski wyjaśnia nam i to.

Rekordzistą okazał się doskonały wioślarz Szyperski, mając na swym bogatym koncie 2.166 przejechanych kilometrów. Na drugim miejscu kroczy jeden z najlepszych wioślarzy Bydgoszczy, Kasprzak, mający za sobą 1.487 km. Jako trzeci uplasował się Zieliński, mając 1.183 km.

Panie nie zostały w tyle za kolegami. Polakowska przebyła jak na kobietę długą stosunkowo przestrzeń, wyrażającą się w 699 km, przed Ziętkiewiczówną 631. Trzecią z pań — Rembacz przejechała 591 km.

Jak z tego wynika, sport wioślarski nie jest wcale tak lekkim jak się ogólnie wydaje. Trzeba naprawdę dużo trenować, aby osiągnąć tak poważne rezultaty, jakie osiągnęli nasi wioślarze. Sport wioślarski jest sportem mięśni.

Zobaczymy, co pokażą w przyszłym sezonie wioślarze bydgoscy, przodujący w tym sporcie wśród wioślarzy całej Polski.

(K)

Wicemistrz Dolnego Śląska przegrywa w Bydgoszczy

KS „Zjednoczenie" — RKS „Pafawag" 13:3

BYDGOSZCZ (d). Ubiegłej niedzieli odbyło się tu towarzyskie spotkanie bokserskie między wicemistrzem okręgu dolno-śląskiego a mistrzem Pomorza „Zjednoczeniem". Mecz odbył się w nowonabytej sali przy ul. Dwernickiego (dawn. Szk. Oficerska) i zakończył się zasłużonym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 13:3.

Spotkanie stało na dość dobrym poziomie, szczególnie ze strony Zjednoczenia. Goście stanowią zespół dość wyrównany, lecz jak się okazało — niegroźny. Jedynymi zawodnikami na poziomie są Czajkowski w wadze muszej oraz Sztolc, startujący w tym meczu w wadze półśredniej. Pozostali, chociaż walczyli bardzo ambitnie, nie wykazali zupełnie wyszkolenia technicznego.

W drużynie gospodarzy dobrze jak zwykle wypadli Leczkowski, Sowiński i Wikliński. Miłą niespodziankę sprawił młodziutki Kruża w wadze koguciej i Chyła w wadze ciężkiej. Pollak walczył tym razem lepiej i operował częściej z dystansu. Borowicz po dłuższej przerwie wykazał pewne braki, pozwalając się młodemu Czajkowskiemu skutecznie punktować.

Po powitaniu gości w ringu pozostali zawodnicy wagi muszej — Czajkowski (P) i Borowicz. W pierwszym starciu Czajkowski w ładnym stylu nawiązał walkę ze starszym od siebie przeciwnikiem. Borowicz silniejszy fizycznie trafił kilkakrotnie Czajkowskiego z dystansu, posyłając go w pewnym momencie do 7 na deski.

Inaczej wypadła druga runda, w której Czajkowski nawiązał równorzędną walkę, punktując Borowicza i wygrywając drugie starcie. W ostatnim, obaj zawodnicy walczyli bardzo ambitnie, staczając typowo remisową rundę. Werdykt sędziowski przyznał zwycięstwo Czajkowskiemu, co krzywdzi niewątpliwie Borowicza, który zasłużył na remis.

W wadze koguciej ładną walkę stoczył Kruża, wygrywając przez nokaut w drugim starciu z Faską (P). Przez cały czas trwania walki Kruża utrzymał inicjatywę w swoich rękach, pozwalając się chwilami trafiać. Pod koniec pierwszego starcia Faska wylądował na deskach do 7. W dalszym starciu Wrocławianin zapoznaje się z deskami 3-krotnie, pozwalając się za czwartym razem wyliczyć. W walce tej wykazał Kruża dużo bojowości czyniąc w meczu wyraźną poprawę.

W wadze piórkowej Leczkowski zdobył dalsze dwa punkty dla swoich barw, wygrywając wysoko na punkty z Kozłowskim. Przez wszystkie trzy starcia wyraźnie górował Leczkowski, pokazując jak zawsze piękną pracę nóg i wyczucie dystansu. Przeciwnik jego walczył bardzo ambitnie, lecz o klasę niżej.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwała publiczność pojawienia się Sowińskiego, który tak pięknie zaprezentował Bydgoszcz w reprezentacji Polski. Sowiński miał za przeciwnika zupełnie prymitywnie walczącego Górskiego, który przez cały czas unikał walki, uciekając się w zwarciu do ciągłego trzymania, za co otrzymał w trzecim starciu upomnienie. Pierwsze dwa starcia minęły nieciekawie z przewagą Sowińskiego. Dopiero w ostatnim Sowiński ruszył do finiszu wygrywając każdy pojedynek. Zwyciężył Sowiński na punkty.

W wadze półśredniej doszło do interesującego pojedynku między Sztolcem (P) a Wiklińskim. Obaj zawodnicy dostarczyli publiczności dużo emocji i walka ich trzymała wszystkich w ciągłym napięciu. W pierwszym starciu walkę prowadzono z półdystansu. Obaj zawodnicy badali się wzajemnie wymieniając umiarkowanie ciosy. Runda lekko dla Wiklińskiego. W drugim starciu Sztolc w wyczekującej pozycji lokuje kilka ciosów przeciwnikowi. Wikliński nie został ani na chwilę dłużny, lecz rundę lekko przegrał. W ostatnim starciu Wikliński miał wyraźną przewagę i rozstrzygnął walkę na swoją korzyść. Zwyciężył Wikliński na punkty.

Na niskim poziomie stała walka w wadze średniej. Bydgoszczanin Hinc stoczył walkę z Kamińskim. Obaj zawodnicy nie pokazali nic poza chaotyczną wymianą ciosów, która czyniła chwilami wrażenie „pierwszego kroku". W pierwszym starciu Hinc doznał zwichnięcia palca u prawej ręki, przez co unikał ciosów, walcząc jedną ręką. Wynik remisowy krzywdzi w pewnym stopniu Kamińskiego, który naszym zdaniem walkę wygrał.

W wadze półciężkiej Pollak po ładnej walce wypunktował Dorabialskiego (P). Bydgoszczanin przez cały czas zbierał punkty lewymi prostymi. Dopiero w trzecim starciu Wrocławianin zaczął się chwilami odgryzać, przegrywając spotkanie.

W ostatniej walce dnia Wolski (P) po dramatycznej walce przegrał wysoko na punkty z mistrzem „Pierwszego kroku bokserskiego" — Chyłą. „Mistrz" Chyła mile rozczarował publiczność, bijąc się dzielnie. Jego przeciwnik wyglądał w dwóch ostatnich starciach jak maska, broczący krwią. Chwilami miało się wrażenie, że Wolski walczy zupełnie nieprzytomny. Gdyby Chyła posiadał więcej obycia ringowego, skróciłby na pewno cierpienia przeciwnika nokautem. Wolski okazał się zawodnikiem bardzo wytrzymałym i ambitnym.

Sędziował w ringu Rozmarynowski, na punkty Nowakowski. Publiczności około 1.000 osób. (k)

Jeszcze w tym roku

Jeszcze w tym roku odbędzie się

W tych dniach Śląski OZB nadesłał pismo z akceptacją meczu bokserskiego Śląsk — Pomorze, który odbędzi się się 29 grudnia w Bydgoszczy. Barw śląskich bronić będą następujący zawodnicy: Bazarnik, Grzywocz, Krawczyk, Rademacher, Okroszkiewicz, Nowara, Linka i Kubica.

Ślązacy przyjadą nadto z młodzikami Popantą, Rudnerem, Matlochem i Krezkiem. Ostatnie spotkanie obu okręgów zakończyło się zwycięstwem Pomorza 10:6. Mecz odbył się w Katowicach.

PROJEKTUJĄ MECZ PIĘŚCIARSKI ŁÓDŹ—GDAŃSK

W kołach pięściarskich Łodzi coraz częściej słyszy się o projektach rozegrania 26 stycznia 47 roku meczu pięściarskiego Gdańsk — Łódź w Sopocie. Ponieważ w tym terminie ŁKS walczy o drużynowe mistrzostwa Polski, garnitur Łodzi bez ŁKS-iaków wyglądałby następująco:

Waga musza Kamiński, kogucia Czarnecki, piórkowa Mazur, lekka Woźniakiewicz, półśrednia Taborek, średnia Trzęsowski, półciężka Żylis lub Janicki, ciężka Jaskóła.

Chlubne dzieje H. S. „Gedania" Gdańsk

15 września 1922 roku — dzień ten pamiętny w kronice KS „Gedania" — jest dniem powstania tego klubu. W hotelu polskim „Continental" w Gdańsku odbyło się inauguracyjne zebranie przy udziale przedstawicieli Komisariatu Generalnego, Dyrekcji Kolejowej i całego szeregu wybitnych osób spośród społeczeństwa polskiego Gdańska. Zebranie to uchwaliło nazwę klubu i powołało na stanowisko prezesa Konrada Rudolfa, do zarządu klubu weszli wówczas bracia Ruprecht Karol i Maksymilian, Matuszak, Bawelski, Kastalski i Białek.

Jako pierwszą sekcję uruchomiono sekcję piłki nożnej, której drużynę zgłoszono do Polskiego Związku Piłki Nożnej. „Gedania" przez dwa lata z rzędu uczestniczyła w mistrzostwach Pomorza — później jednak, mając duże trudności finansowe w związku z wyjazdami, uzyskała zezwolenie władz polskich należenia do związku niemieckiego. Przez dłuższy czas „Baltischer Sport Verband" wzbraniał się przyjąć „Gedanię" w poczet swych członków — dopiero na skutek ultimatum rządu polskiego, że ten sam zakaz zastosuje się w Polsce do klubów niemieckich, spowodowało, że „Gedania" w roku 1925 weszła do klasy C niemieckiego związku, a już w r. 1930 wchodzi do klasy A, zdobywając mistrzostwo. Niemcy stawiają na każdym kroku utrudnienia i nie dopuszczają „Gedanię" do rozgrywek o mistrzostwo Ligi Prus Wschodnich — w tym celu zmniejszają ligę. Postępowanie Niemców było jaskrawym dowodem nienawiści do Polaków, oraz dążeniem do niedopuszczenia Polaków do występów poza granicami Gdańska, gdyż byłaby to propaganda sportu polskiego w Gdańsku. Powstają następne sekcje, jak: bokserska, lekkoatletyczna, strzelecka, motocyklowa i kolarska, gier sportowych, hokejowa i tenisa stołowego z przynależnością do poszczególnych Związków Polskich. Sekcje te wykazują dużą żywotność, a sukcesy tychże stanowią chlubną kartę „Gedanii".

Sekcja bokserska „Gedanii" wydała takich bokserów, jak Bianga (wicemistrz Polski w roku 1937 w wadze koguciej), Sierocki, Wyszecki, Gołębiewski, Chistowski.

Z dzisiejszych zawodników czynnych, członków przedwojennej „Gedanii", należy wymienić najlepszego zawodnika Wybrzeża w wadze półśredniej Chychłę, Zielińskiego, Rajskiego, Mellera, Biangę.

Piękną kartę ma również sekcja hokejowa, w której brali udział reprezentanci Polski — Adamowski i Tupalski i która 4-krotnie zdobyła mistrzostwo Polski.

W sekcji tenisu stołowego bierze i obecnie udział czynny zawodnik przedwojenny — Kasprowicz, który posiadał mistrzostwo indywidualne Gdańska i Prus Wschodnich — zawodnik ten zdobył mistrzostwo Wybrzeża w r. 1946.

Drużyna piłkarska „Gedanii" będąc zespołem o dużych walorach zapraszana była często przez zagraniczne kluby — zanotować tu należy wyjazdy do Austrii, Niemiec i Danii.

Położenie klubu uległo znacznemu pogorszeniu z chwilą objęcia władzy w Gdańsku przez hitlerowców, gdyż na boiskach wprowadzono obowiązek pozdrowienia hitlerowskiego. Następuje cały szereg incydentów i awantur, które łagodzić musiał rząd polski. Na specjalne wyróżnienie zasługuje podkreślanie przez „Gedanię" polskości podczas wystąpień w czasie rozgrywek czy to w Gdańsku, czy też za granicą i to najwięcej bolało Niemców, którzy za wszelką cenę starali się klub ten zniszczyć, aby przerwać tą wrogą dla siebie propagandę. Przyjazd „Gedanii" do miejscowości zamieszkałej przez ludność polską był wielkim świętem i uczucia swe ludność manifestowała w sposób wyraźny, niejednokrotnie wynosząc z boiska Gedanistów na swych barkach.

Z przedwojennych piłkarzy czynni są jeszcze: Falow, Kunc, Kurowski — wielu jednak zginęło w osławionych obozach niemieckich, zginął tak Petryński i Borus.

Rok 1939 — to najczarniejsza karta z historii „Gedanii". Musiano w tym roku pracę sportową zupełnie zawiesić, a w czerwcu tegoż roku występuje „Gedania" ze związku niemieckiego. Niemcy aresztują wszystkich kierowników sekcyj i rekwirują cały sprzęt sportowy oraz dorobek tyluletni klubu w postaci pucharów i nagród, które „Gedania" wielkim wysiłkiem swych zawodników zdobyła na boiskach Gdańska i zagranicznych, a nagród tych było wiele, samych pucharów naliczono około 190.

Wreszcie wybuchła wojna i dopiero teraz Niemcy folgując swym zbrodniczym instynktom, rozpoczęli rzeź tych wszystkich, których z „Gedanią" łączyło tyle wspólnych przeżyć i sukcesów na polu sportowym. Cały szereg członków „Gedanii" zostaje rozstrzelanych — giną prezes sportowy Kopacki, wiceprezesi Dybowski i Zdrojewski.

Nie wszyscy jednak zginęli, i ci, którzy uratowali się od zagłady po oswobodzeniu Gdańska zaraz w pierwszych dniach reaktywowali klub pod nazwą przedwojenną — „Gedania", organizując sekcje: piłki nożnej, lekkoatletyczną, bokserską, gier sportowych, motocyklową i tenisa stołowego. Do nowej pracy organizacyjnej stanęli prezes honorowy Budzyński, Matuszak, Bawelski, Feder i Miąskowski.

W pierwszym roku nowej działalności „Gedania" zdobywa w piłce nożnej mistrzostwo Okręgu i wiele sukcesów odnoszą zawodnicy innych sekcyj, jak lekkoatleci Kiela i Brockówna, oraz bokserzy Chychła i Zieliński.

Największym sukcesem na polu organizacyjnym po wojnie jest fuzja Gedanii z KS Bałtyk. Połączenie tych klubów jest faktem dokonanym, gdyż ostatnie zebranie obu zarządów sprawę tą pozytywnie przesądziło. W ten sposób powstał Kolejowy Klub Sportowy Gedania.

Połączenie tych dwu klubów powitać należy z całym uznaniem — spowoduje ono bowiem wzmocnienie poszczególnych sekcji sportowych, a co za tem idzie podniesienie poziomu tychże na Wybrzeżu.

Sekcja bokserska Gedanii zostanie wybitnie zasilona takimi bokserami jak Sachs, Drążkowski i Dołecki. Zapowiedziano już pierwszy występ zfuzjowanej drużyny bokserskiej w dniu 5 stycznia 1947 r. z KS Budowlani Warszawa, do którego Gedania wystąpi prawdopodobnie w składzie: Antkowiak Sachs, Drążkowski, Zieliński, Chychła, Rajski, Dołecki i Łamczyk. Drużyna ta ma oczywiście duże szanse być zaliczoną do najlepszej drużyny Wybrzeża. Osoba znanego działacza sportowego p. Pietrasa, kierownika sekcji bokserskiej daje pełną gwarancję, że sekcja ta poprowadzona będzie należycie i że pracę jego uwieńczą sukcesy swych pupilów.

Dalszym poważnym zasileniem Gedanii są lekkoatleci Bałtyku — Rusinek doskonały sprinter oraz sekcja pań, w której wybitną rolę grą Wiśniewska, Brockówna, Butkowska i Gorałówna będzie poważną konkurentką w mistrzostwach Polski w sztafecie 4X100.

Drużyna piłki nożnej zasilona zostanie młodymi graczami Bałtyku, a nie zapominać należy, że sekcję tą czeka ciężka i trudna praca w przyszłym sezonie piłkarskim w związku z uchwaleniem Klasy Państwowej. Gedania jako mistrz Okręgu w roku 1946 stanie do rozgrywek eliminacyjnych o wejście do ekstraklasy Polski — musi więc włożyć wiele wysiłku i ambicji, aby najwyższy swój cel osiągnąć. Na czele sekcji piłkarskiej stoi stary Gedanista, działacz przedwojennej miary, człowiek, który będąc piłkarzem od dzieciństwa na pewno wyda ze siebie wszystko dla dobra drużyny — jest to p. Feder. Pierwszym jego dążeniem jest sprowadzenie do Gdańska przedwojennego trenera Gedanii Austrjaka Fritscha, którego rezultaty pracy w Gedanii były tak piękne.

Na kortach tenisowych YMCA organizuje Gedania ślizgawkę — szkoda tylko, że sekcja hokejowa nie posiada sprzętu, który jest bardzo drogi i na razie fundusze Gedanii nie pozwalają na ten wydatek.

W roku 1947 obchodzić będzie Gedania jubileusz 25-letniej pracy sportowej Wybrzeża, które chlubić się może rezultatami i wynikami osiągniętymi przez ten klub.

Roman Terlecki.

Rozmach motocyklistów wielkopolskich

kontynuowany będzie w roku 1947

Motocykliści Wielkopolscy ujawnili w ubiegłym sezonie bardzo ożywioną działalność a Okręg Poznański jest w tej chwili liczebnie jednym z najsilniejszych. Okręg liczy ogółem 29 klubów rozsianych na terenie całego województwa a więc również i na Ziemi Lubuskiej m. in. w Gorzowie, Zielonej Górze, Świebodzinie, Słubicach i in. Podkreślić trzeba u niektórych klubów, mimo piętrzących się trudności bardzo wielką przedsiębiorczość. Na specjalną uwagę zasługują imprezy, o charakterze wyścigowym, których zorganizowano najwięcej. Dużą popularnością cieszyły się wyścigi na torze żużlowym, jednak żaden z zawodników nie dysponował „rasową" do takiego wyścigu maszyną. Mamy nadzieję, że i w tym kierunku nastąpi w najbliższej przyszłości zmiana na lepsze. Z klubów mających swoją siedzibę poza Poznaniem swoją ruchliwością zwróciły uwagę ośrodki — leszczyński, dysponujący wyrównaną klasą raidzistów jak i wyścigowców, podobnie jak niedaleko położony Rawicz ze znaną piątką braci Nowackich, z których Franciszek N. święcił najpoważniejsze sukcesy gdyż brat jego Henryk N. „tylko" dwukrotnie złamał obojczyk i ze złości sprzedał „pechową" maszynę. Dalej wymienić trzeba Ostrów, Kościan, Nowy Tomyśl i Gniezno. Pozostałe kluby organizacyjnie przeważnie do imprez o charakterze wewnętrznym wzgl. lokalnym, wszystkie niemal uczestniczyły w imprezach bratnich organizacyj. Należy się jednak spodziewać, że z chwilą gdy ukończona zostanie sprawa nabycia maszyn na własność, ich rejestracja itp. — udział we wszystkich imprezach tak licznej rzeszy motocyklistów będzie większa.



Roman Kowalski — Motoklub Unia-Poznań prowadzi w punktacji klubowej i uchodzi za przypuszczalnego mistrza klubu na rok 1946.

Zaznaczyć trzeba przytem, że w bardzo wielu wypadkach żywotność klubu zależała od inicjatywy jednego lub dwóch członków, gdy tych zabrakło — praca stanęła na martwym punkcie. Tak być w przyszłości nie może. I pod tym względem muszą poszczególne kluby umieć pokierować pracą sportową, młode siły winny się również imać pracy organizacyjnej. Pięknym przykładem był ostatnio zorganizowany raid KS Cegielski — Poznań z racji 100-lecia istnienia Zakładów. Młodej sekcji — organizacyjnie z chęcią i wydajną pomocą pośpieszyli doświadczeni organizatorzy z Motoklubu Unia Poznań oraz „Lechii".

Do imprez reprezentacyjnych przeprowadzonych przez kluby stolicy Wielkopolski — zaliczyć trzeba przede wszystkim dwie: „Raid po Ziemiach Odzyskanych" i wyścig o „Złoty kask" — obie imprezy zaliczone do punktacji o tytuł mistrza Polski. Organizatorem ich była „Unia". Raid, który prowadził niemal w całości przez Ziemie Odzyskane był przedsięwzięciem bardzo trudnym i kosztownym, zarówno dla organizatorów jak i dla samych jeźdźców. Udział około 70 zawodników, z których niemal wszyscy po raz pierwszy zapoznali się z naszymi terenami wypadł zupełnie dobrze. Raid ten będzie się odtąd odbywał corocznie, również i w roku 1947, lecz w czasie od 1—4 maja. „Złoty kask" impreza mająca swoją zapisaną kartę wśród motocyklistów zgromadziła na starcie 92 kierowców, a wyścigom przyglądało się ponad 25 tysięcy widzów. Wyścig ten w przyszłym roku odbędzie się w terminie wcześniejszym, mianowicie w ciągu miesiąca czerwca.

Niewątpliwie i w latach następnych imprezy te gromadzić będą każdorazowo coraz większe masy kierowców całej Polski.

Trzecia impreza która zasługuje na podkreślenie był jednodniowy raid „Lechii" na dystansie około 300 km. rozegrany z okazji inauguracji Targów Poznańskich. I ten raid będzie odbywał się corocznie w dniu otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich a więc mniejwięcej w czasie od 24 kwietnia do 4 maja.

O raidzie „HCP", ostatnim jaki odbył się w Poznaniu, wspomnieliśmy już poprzednio. Pragniemy jednak podkreślić sukces tej młodej sekcji, która zdołała zgromadzić ponad 100 kierowców na starcie.

Obecnie okręg poznański zajęty jest pracą organizacyjną, przygotowaniem regulaminów, zaprowadzeniem kartoteki itp. — podobnie jak i pozostałe kluby. Motoklub Unia Poznań wraz z swymi 12 oddziałami odbył zebranie informacyjne uzgadniające kierunek prac administracyjno-organizacyjny oraz zakreślając prowizorycznie termin pierwszych imprez na pierwsze półrocze. Podobny plan ustaliła „Lechia". Dobrze byłoby gdyby i pozostałe kluby ustaliły swe kalendarzyki.

W Łodzi ruch na lodzie

Ł. K. S. wbija harcerzom 12 bramek

Z dużym zainteresowaniem oczekiwano występu harcerzy ze Zgierza, gdyż mieli oni zademonstrować poziom gry, jaki wniesie do mistrzostw to miasteczko, posiadające w A-klasie aż 3 drużyny: HKS, Borutę i Włókniarza. W tym wypadku miasto Łódź popisało się bardzo mizernie, pozostał na tafli, jak było do przewidzenia, zeszłoroczny mistrz okręgu i wicemistrz Polski ŁKS. Żaden inny klub nie potrafił utworzyć drużyny hokejowej.

NAWALAJĄ KORKI

Zebrała się spora grupa widzów punktualnie o godz. 18-tej, wyjechała na lód obie drużyny, a po niepotrzebnej zwłoce 15-to minutowej sędzia daje sygnał do rozpoczęcia gry. Nagle po niespełna minucie wszystkie światła gasną, lodowisko tonie w ciemnościach. Nie pomogły fachowe porady olimpijczyka Króla; reflektory zabłysły znowu na moment, by zgasnąć już na dobre.

Część publiczności rozeszła się do domu. Dopiero pogotowie elektrowni po półtorej godzinie naprawiło transformator i mecz rozpoczął się... o 20.17.

Mrozik przypiekał zdrowo, ale zatwardziali sympatycy gumowego krążka nie narzekali na zimno, moc było emocji, 13 bramek w meczu mistrzowskim, to chyba dość. ŁKS górował nad przeciwnikiem szybkością jazdy na łyżwach, oraz płynnością przeprowadzonych akcyj. W trzeciej tercji HKS nie istniał na boisku. W drużynie zwycięzców wyróżnili się: Czyżewski i Król w ataku, oraz Metternich na obronie. Bramkarz Makutynowicz raz interweniował fenomenalnie, rzucając się pod nogi aż 3-ch przeciwników. Łupem bramkowym podzielili się: Król 4, Czyżewski 3, Głowacki najszybszy zawodnik na boisku) 2, Łapczyński 2 i Metternich 1. Dla pokonanych harcerzy punkt w trzeciej tercji zdobył Przytulski. Z tej jednej bramki HKS cieszył się sto razy więcej, niż ŁKS z dwunastu.

Sędziowali bez zarzutu pp. Brzeziński i Czech Koliwoda.

Zb. Skib.

O lepsze jutro sportu toruńskiego.

Przed wojną Toruń należał do najbardziej wszechstronnie usportowionych miast Polski. Prócz najlepszej w Polsce sekcji lekkoatletycznej pań z Książkiewiczówną, Wiśniewską na czele, przodujące stanowisko w Polsce mieli kajakowcy Pomorzanina i KKT., z których dwóch zawodników było zaliczonych do kadry olimpijskiej. Bokserzy Gryfu z Lewskim na czele, piłkarze Gryfu, którzy rok rocznie kołatali u „wrót" ligi, hokeiści ze śp. Stogowskim,

Wierzelewski, podpora przedwojennego Gryfu był najlepszym prawoskrzydłowym jakiego dotychczas Pomorze wydało

ping-pongiści z Kniećiem i Osmańskim oraz ciężkoatleci z śp. Zagórzyckim nie tylko, że z powodzeniem reprezentowali sport pomorski w spotkaniach z innymi okręgami, ale i wsławili dobre imię sportu polskiego za granicami naszego państwa.

Zapewne wiele osób zastanawia się i nie może zdać sobie sprawy z tego, dlaczego obecnie w Toruniu —



Ping-pongiści Pomorzanina zostali w roku 1939 odznaczeni przez Zarząd Z. Z. jako najlepszy klub w Polsce. rugi z prawej Knieć, trzeci Osmański, który w roku 1938 i 1939 repr. barwy polskie

przedwojennej stolicy sportu pomorskiego, poziom w niektórych dyscyplinach sportowych nie tylko, że znajduje się obecnie na słabym poziomie, albo wykazuje tylko b. mały postęp. Składa się na to po największej części cały szereg przyczyn, z których należałoby zdać sobie dobrze sprawę, żeby móc starać się złemu zaradzić. Zajmiemy się na razie tylko najważniejszymi z nich a więc tymi, które są podstawą i fundamentem sportu.

Brak zrozumienia dla konieczności popierania rozwoju sportu, dla racjonalnej rozbudowy i naprawy, zniszczonych urządzeń sportowych a w pierwszym rzędzie boisk, jakaś niechęć powoduje „martwotę" i sprawia, że na tym polu nie tylko nie posuwamy się, lecz cofamy się w tył. Bo nie chce się wierzyć, lecz warto się o tym dowiedzieć, że Toruń przeszło 80 tysięczne miasto mające doskonałe warunki i tereny pod urządzenia sportowe, nie posiada żadnego właściwie odpowiedniego stadionu a nawet to jedyne boisko służące jednocześnie do treningu i zawodów piłkarskich, motocyklowych i hippicznych, pozostawia dużo do życzenia. „Trybunka' na 150 widzów, chylące się ze starości ku ziemi bramki piłkarskie jak i brak barjer' na około boiska — to kwiatek, który świadczy o braku zainteresowania potrzebami Wych. Fiz. ze strony miasta. Nawiasem musimy wspomnieć, że boisko miejskie zostało doprowadzone do stanu używalności przez najżywotniejszy klub toruński „Pomorzanin", który gospodarczym sposobem ogrodził boisko płotem długości 400 mtr jak również i wyreperował trybunę. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa zaprawy zimowej. Dwie sale gimnastyczne, wymagające remontu nie zostały absolutnie ruszone, tak, że dopiero w tym tygodniu przydzielono klubom toruńskim nieopalony pałac sportowy do użytku. Czy pomogą tu wysiłki i starania poszczególnych ludzi i klubów, które pragną w tych ciężkich warunkach pracować i przez przygotowanie drogą zimowej zaprawy, podnieść poziom sportu toruńskiego i w przyszłym sezonie? — okaże się na wiosnę.



Langa, mistrz Polski w jedynkach na 10 km — był „asem atutowym" Pomorzanina przed wojną

Tyle o inwestycjach i urządzeniach sportowych. Jak teraz przedstawia się propaganda i organizacja w terenie? W tej sprawie robi się nie wiele, można powiedzieć bardzo mało. Zajmują się tym z „urzędu" Miejskie i Pow. Kom. WF i PW lepiej lub gorzej prosperujące. Mało jednak na tym polu inicjatywy i organizacji. Inicjatywa bowiem i dobre chęci kilku ludzi poszczególnych klubów czy też związków sportowych tutaj nie wystarczy bez poparcia miarodajnych czynników. Tylko bowiem świadoma swoich celów wspólna skonsolidowana akcja i skoordynowany wysiłek może złemu zaradzić. Rozumna inicjatywa i wysiłek winny znaleźć poparcie instytucji samorządowych i państwowych a zarazem zrozumienia wśród najszerszych warstw społeczeństwa.



Konkolewska, Wiśniewska, Stawska i Książkiewiczówna, stanowiły trzon najlepszej lekkoatletyczny pań w Polsce — Pomorzanina w r. 1939

Nie należy więc zasypiać, opuszczać rąk — lecz bić na alarm i kołatać, gdzie się tylko da, bowiem możliwości rozwoju sportu w prastarym grodzie Kopernika były i są wielkie. (zik.)

MISTRZOSTWA POLSKI W SIATKÓWCE PAŃ NA WYBRZEŻU

W dniu 10 stycznia 1947 r. w sali Ośrodka WF w Sopocie odbędą się mistrzostwa pań w siatkówce, zorganizowane przez Gdański OZPR z polecenia Pol. ZPR. Impreza ta przyczyni się do rozwoju tej pięknej gry na Wybrzeżu, dając pokaz najlepszych drużyn z całej Polski.

AZS W-wa mistrzem okręgu

siatkówce żeńskiej i męskiej

Ub. sobota i niedziela w Warszawie obfitowała w szereg spotkań siatkówki o mistrzostwo okręgu warszawskiego.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: Siatkówka żeńska: Iskra — SKP 2:0 (15:13, 15:18), Śródmieście — Marymont 2:1 (15:9, 8:15, 15:9), AZS — Skra 2:0 v. o, SKP — Skra 2:0 v. o.

Siatkówka męska: AZS — Śródmieście 2:0 (15:9, 15:10), AZS — Iskra 2:0 (15:5, 15:4), Iskra — Śródmieście 2:1 (15:7, 10:15, 15:8), Marymont — SKP 2:0 v. o., AZS — Skra 2:0 v. o.

Pomimo że do ukończenia mistrzostw pozostało do rozegrania jeszcze kilka spotkań, nie będą one miały żadnego wpływu na zdobycie tytułu mistrzowskiego, który tak w konkurencji żeńskiej jak i męskiej przypadł w udziale zespołom AZS-u.

O mistrzostwo juniorów: Śródmieście I — Śródmieście II 2:0 (15:7, 15:5), Skra — Śródmieście I 2:0 (15:10, 15:10), AZS — YMCA 2:0 (15:8, 15:3), AZS — Śródmieście II 2:0 (15:6, 15:9), Skra — Syrena 2:0 (15:6, 15:8). Walka o tytuł mistrzowski rozegra się prawdopodobnie pomiędzy AZS-em a Skrą.

Zebranie Sport. Woj. Urz. WF i PW.

GDAŃSK. Wojewódzki Urząd WF i PW w Gdańsku zwołał zebranie sportowe, które odbyło się dnia 17-go grudnia przy udziale przedstawicieli wszystkich okręgowych związków sportowych, organizacji młodzieżowych, instruktorów sportowych, działaczy sportowych i prasy.

Zebranie zagaił, witając zebranych Dyrektor Woj. Urzędu WF PW kpt. Kuśmidrowicz, po czym na przewodniczącego zebrania wybrano prezesa OZPR inż. Ambrozewicza, na asesorów kpt. Skorupskiego i Olejnika, na sekretarza Śledziewskiego.

Po referacie sprawozdawczym, wygłoszonym przez kpt. Kuśmidrowicza wywiązała się ożywiona dyskusja nad tym referatem, w której zabierali między innymi głos — mjr. Sroka i kpt. Skorupski, poruszając sprawę pominięcia piłkarstwa w programach szkolenia instruktorów WF.

Nastęnie wizytator Okr. Szk. Zawrocki wygłosił referat pt. Zadanie WF jako problem zespolony z całością wychowania. Z kolei wizytator Okr. Szk. Lubowicz wygłosił referat pt. Konieczność poziomu cywilizacyjno-kulturalnego dla rozwoju, utrwalenia i istnienia państwa i narodu.

Wygłoszone referaty oraz dyskusja nad nimi stały na bardzo wysokim poziomie.

Bawo! Gazownia et Co

Z inicjatywy inż. Lewandowskiego, pod protektoratem prezydenta m. Gdańska Nowickiego — przeprowadzono turniej w piłce nożnej, koszykówce, siatkówce i tenisie stołowym przy udziale Straży Pożarnej, Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, Gazowni, Wydziału przedsiębiorstw miejskich oraz Wydziału Nieruchomości. Turniej ten cieszył się dużym zainteresowaniem tak wśród zawodników jak i publiczności — zaznaczyć należy, że była to pierwsza tego rodzaju impreza na Wybrzeżu.

W ogólnej punktacji 1 miejsce zajęła Straż Pożarna — osiągając 11 pkt. drugie miejsce zajął MZK ptk. 9 — trzecie miejsce zajęła Gazownia z 4 pkt.

Jak powstała powojenna Liga?

Nadzwyczajne Walne Zebranie PZPN, zwołane do Warszawy na dzień 14 i 15 grudnia br. rozpoczęło się z godzinnym opóźnieniem. Zebranie to zagaił dr Mielech w zastępstwie chorego prezesa gen. Bończy - Uzdowskiego, który nadesłał pismo do Zebrania utrzymane w serdecznym tonie z życzeniami owocnych obrad. Zaraz na wstępie obrad zakwestionowano głosy Śląska, gdyż komisja skrutacyjna nie otrzymała pisemnego pełnomocnictwa — delegat Śląska p. Antoszewski podobno odwoził córkę na Pragę i w drodze zepsuło się auto. Zebranie stanęło na formalnym stanowisku, odmawiając udzielenia głosu Śląskowi do czasu złożenia pełnomocnictwa. Targi o te głosy trwały przeszło godzinę i wreszcie p. Antoszewski zjawił się na sali i formalności stało się zadość.

Wybór przewodniczącego nie przeszedł gładko. Zgłoszono dwie kandydatury: redaktora Stattera z Krakowa i p. Strzeleckiego z Rzeszowa. 119 głosami wybrano red. Stattera, który z kurtuazji powołał na swego zastępcę p. Strzeleckiego. Red. Statter, otwierając obrady, wezwał zebranych do uczczenia minutowym milczeniem pamięć śp. dr. Linke, znanego działacza poznańskiego. Na wstępie właściwych obrad zabrał głos generalny sekretarz Państwowej Rady WF i PW p. Maciukiewicz, który w krótkim przemówieniu wykazał zebranym bolączki sportu piłkarskiego i zwrócił się z apelem do zebranych, by dołożyli wszelkich starań, aby poziom podnieść przy utrzymaniu amatorstwa w całej pełni.

Po przemówieniu p. Maciukiewicza przystąpiono do najważniejszego punktu obrad, tj. czy klasa państwowa ma być utworzona, czy też nie. Rozpoczęła się długa dyskusja. Najbardziej wrogie stanowisko w tej sprawie zajął przedstawiciel Łodzi p. Zatke, który występował również w imieniu ZRSS. P. Zatke wezwał wszystkich do głosowania przeciw Lidze, jeżeli nie chcą, by kluby B- i C-klasowe zniszczyć, a jeżeli już ma być Liga, to tylko zawodowa. Bardzo gorącym zwolennikiem Ligi okazał się adw. Kosek z Krakowa, który w przemówieniu swym wykazał rzeczowo dodatnie strony Ligi i tezy tej bronił długim i doskonałym przemówieniem. Za Ligą opowiedzieli się: inż. Przeworski i mec.. Seydlitz Delegat Radomia p. Bukowski wystąpił przeciw Lidze. Ostatecznie przewodniczący zamknął dyskusję i przystąpiono do głosowania, w wyniku którego uchwalono 170 głosami przeciw 45 utworzenie klasy państwowej. Ciekawe stanowisko zajęła delegacja Lublina, która akurat w czasie głosowania nie była na sali. Przeciwko Lidze głosowały Kielce, Łódź, Bydgoszcz i Częstochowa. Wybrano komisję 13-tu, która miała za zadanie opracowanie projektu przeprowadzenia rozgrywek o wejście do klasy państwowej. Do Komisji tej powołano inż. Przeworskiego, prok. Jańczyka, płk. Jachecia, Konopkę, Terleckiego, mec. Kaska, Zatkego, Baja, Smelczarczyka, Nowakowskiego, Boguckiego, Kużaja i Strzembalskiego. Na tym obrady sobotnie zakończono.

W niedzielę wznowiono obrady odczytaniem przez przewodniczącego komisji 13-tu płk. Jachecia, wniosku opracowanego przez tą komisję. Większość komisji opowiedziała się za projektem inż. Przeworskiego — mniejszość zaś (Łódź, Warszawa, Śląsk) zgłosiła votum separatum, stawiając jako kontrwniosek projekt p. Konopki który proponował, by Ligę tworzyło 8 klubów tegorocznych ćwierćfinalistów z rozgrywek o mistrzostwo Polski z tym, że w roku przyszłym spadłyby dwie drużyny a weszły cztery, tak że Liga liczyła by 10 klubów. W głosowaniu nad tymi obu projektami wniosek p. Konopki upadł. Za projektem inż. Przeworskiego padło 182 głosów — a tylko 37 głosów padło za projektem Konopki. Zdecydowano więc, że do rozgrywek o wejście do klasy państwowej w myśl projektu inż. Przeworskiego stanie 27 drużyn, podzielonych na trzy grupy, z których 9 drużyn wejdzie do Ligi — ilość ta zostanie uzupełniona 3 drużynami, które w roku 1947 zajmą trzy pierwsze miejsca w mistrzostwach Polski klasy A — tak więc klasa państwowa liczyć będzie 12 drużyn. Utworzona ekstra klasa podlegać będzie PZPN i poszczególnym okręgom, nie będzie więc to liga przedwojenna, która była organizacją eksterytorialną i autonomiczną.

Komisja 13-tu postawiła drugi wniosek, tyczący zawodowstwa, a mianowicie stwierdzając, że w obecnym sporcie zasady amatorstwa nie są przestrzegane, zaleca się, by zarząd PZPN opracował projekt wprowadzenia zawodowstwa i projekt ten przedłożył do ewentualnego uchwalenia na Walnym Zebraniu PZPN, mającego się odbyć w lutym 1947 r. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie. Odnośnie karencji komisja 13-tu zaprojektowała, by sprawę tę rozpatrzyć dopiero na Zwyczajnym Walnym Zebraniu, co zostało uchwalone z tym zastrzeżeniem, że uchwały odnośnie tej sprawy obowiązywać będą wstecz tj. od dnia 15 grudnia 1946 r.

W wolnych wnioskach delegat Wrocławia — Rzepka, zaprojektował rozgrywki o puchar Ziem Odzyskanych, według regulaminu rozgrywek o puchar śp. Kałuży. Delegat Bytomia — Boczaj, wystąpił z wnioskiem o rozpatrzenie sprawy „Polonii" Bytomskiej, która wprawdzie nie brała udziału w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, jednak formalnie zdobyła tytuł mistrza okręgu i winna była brać udział w eliminacjach. Obie te sprawy przekazano Zarządowi PZPN, który opracuje odpowiednie wnioski na Zwyczajne Walne Zebranie.

Wniosek p. Zatkego w sprawie opodatkowania zawodów klasy państwowej na rzecz klubów B i C klasowych, przekazano również do opracowania Zarządowi PZPN.

Na wniosek delegata Śląska, uchwalono ze względu na ciężkie warunki mieszkaniowe w Warszawie, Zwyczajne Walne Zebranie PZPN, mające się odbyć w lutym przyszłego roku, zwołać do Łodzi.

Na wniosek red. Stattera, Nadzwyczajne Walne Zebranie PZPN powzięło uchwałę wyrazić podziękowanie drużynie krakowsko-śląskiej za pełne sukcesy w Szkocji, czym przyczyniła się w wybitny sposób do szerzenia propagandy sportu polskiego. Po krótkim przemówieniu dr. Mielecha, red. Statter zamknął zebranie.

Zebranie to cechowała troska o przyszłość sportu piłkarskiego i utrzymane było na bardzo wysokim i rzeczowym poziomie.

Warta Poznań gościem w Gdańsku

W Gdańsku bawiła drużyna piłki ręcznej KS Warta z Poznania, która rozegrała spotkanie z miejscową YMCA. W siatkówce zwyciężyła YMCA w stosunku 2:0 (15:5 i 15:3). Natomiast w koszykówce zrewanżowała się Warta bijąc YMCA w stosunku 33:29 (18:8). W obu grach poziom wysoki. YMCA prowadziła w drugiej połowie w koszykówce różnicą 6 pkt., lecz większa rutyna i doświadczenie Warty przechyliło szalę zwycięstwa na jej stronę.

Sport dawniej a dziś

Nie tylko antropologowie, ale także i liczni sympatycy sportu, stawiają sobie nie raz pytanie czy wymiary ciała i zdolności fizyczne współczesnej wysportowanej generacji, różnią si ęw czymś od ludzi dawnych czasów, którzy nie znali zupełnie sportu. Nejednemu nasuwa się uwaga, że np. pancerze i rysztunki rycerskie, które widzi się w muzeach, a pochodzące z przed 400 do 500 lat, posiadają tak małe wymiary, iż normalny współczesny człowiek nie mógłby ich używać. W muzeum Kawalerów Maltańskich stoi 600 rycerskich rysztunków, a prawie wszystkie z nich wskazują na niski stosunkowo wzrost tych, którzy je nosili.

Podobnie ma się sprawa z porównaniem do czasów greckich, którym okres nowoczesnego rozwoju sportu jest bodaj najbliższy. Biegacze greckiej armii z czasów klasycznych byli specjalnie trenowani aby przebiegać olbrzymie przestrzenie z meldunkami. Słynny biegacz Pheidippides, który miał sprowadzić pomoc przed bitwą pod Maratonem, przebiegł w dwóch dniach 230 km. Gdy wyczyn ten porównamy z wysiłkiem uzyskanym przez Amerykanina Sandersa, który przebiegł w ciągu 23 godzin 192 km, to przekonamy się, że współczesna generacja dzięki zdrowszym warunkom i naukowemu ujęciu treningu sportowego, wyprzedza znacznie swych poprzedników sprzed tysiąca lat i zobaczymy, że ludzkość na tym odcinku dokonała olbrzymiego kroku naprzód.

Wpływ ćwiczeń sportowych na rozwój przeciętnego typu ludzkiego dokonuje się bardzo szybko. Naprzykład japońska statystyka wskazuje że wysokość ludzi w Japonii wzrosła od czasu wprowadzenia systematycznych ćwiczeń sportowych przeciętnie o 4 cm. Oznacza to nic innego, jak to, że fizyczna masa i odporność ludzkości poprawiła się znacznie w porównaniu do zamierzchłych czasów.

Anatomia ustaliła, że nie tylko budowa kości człowieka wczesnego okresu kamiennego, ale także ogólne wymiary nie różnią się znacznie od typu przeciętnego człowieka rasy europejskiej naszych czasów.

Człowiek ten był wysokim 145 do 160 cm, ale stosunek dolnej do górnej części ciała był podobny do dzisiejszego człowieka. Jego muskulatura była dużo silniejsza, a postawa nosiła cechy prymitywu podobne do tych, jakie jeszcze dziś znajdujemy wśród odwiecznych mieszkańców Australii. Tak więc typ człowieka z okresu kamiennego nie wchodzi poza krąg współczesnych ras ludzkich. Od czasów nowoczesnych epok okresu kamiennego, przeciętny typ ludzi nie wykazuje zbyt wybitnych odstępów od antropologicznych cech współczesnego europejskiego człowieka.

Te zmiany, które się dadzą zauważyć, są raczej następstwem wędrówek i mieszania. W krótkości powiedziawczy, człowiek współczesny wykazuje te formy, jakie miały kulturalne ludy starożytności. Leonardo da Vinci i Rubens, którzy dokładnie uwieńczyli wymiary swoich współczesnych pokazują nam, że człowiek średniowiecza w ogólnych zarysach przypominał budowę człowieka współczesnego. Quetelet, belgijski uczony i pionier nowoczesnej antropologii, porównywał wymiary człowieka — Belga ze starogreckimi rzeźbami.

Wysokość była oznaczona sumą 1000, a pozostałe członki były obliczone proporcjonalnie do powyższej sumy. Można było stwierdzić, że przeciętna masa ciała ludzkiego zmieniła się od czasów greckich bardzo nieznacznie. Głowa, uwieczniona w staro greckich rzeźbach, jest nieco mniejsza tułów nieco krótszy, odnóża nieco dłuższe, miednica węższa, niż u współczesnego młodego człowieka narodowości belgijskiej. Różnice te jednak mają swoje źródło raczej w odmiennych cechach rasowych i znikają, jeżeli do porównania ze starożytnymi rzeźbami użyjemy typu nordyckiego. Na podstawie tych rozważań dochodzimy do nowego pytania: „czy dzisiejsza kultura fizyczna ma jakiś wpływ na budowę ciała ludzkiego w przyszłości?

W r. 1901 wykazał już Francuz Godin, że objętość klatki piersiowej, waga ciała oraz przeciętna odnóży, jak i wysokość ciała są większe u ludzi ćwiczących, niż u ludzi, którzy nie uprawiają żadnych ćwiczeń gimnastycznych. Po obserwacji pracy gimnastycznej, trwającej 3½ pół roku, różnice te są jeszcze większe. Spostrzeżenia te potwierdził w r. 1916 prof. Mathias z Instytutu Antropologicznego w Zurychu który oparł badania o gruntowne i liczne obserwacje.

Pobrał on wymiary osób przed rozpoczęciem ćwiczeń i stwierdzi że klatki piersiowej oraz mięśni odnóży wzrosły dzięki ćwiczeniom. Stwierdził przy tym, że systematyczne ćwiczenia fizyczne powiększają skłonność organizmu do równomiernego wzrostu. Powiększenie masy ciała na szerokość przede wszystkiem w klatce piersiowej posiada kolosalne znaczenie w zakresie odporności na choroby.

Inni uczeni udowodnili, że przez ćwiczenia fizyczne także i inne właściwości biologiczne, a więc np skłonność do zaziębienia się i nerwowość przy odpowiednim pożywieniu i racjonalnym odpoczynku, maleją. Na tej podstawie zestawiono rozmaite ciekawe wykresy, które wykazują, jak daleko rozwój ciała ludzkiego postępuje przez systematyczne ćwiczenia sportowe.

Na zakończenie dodamy jeszcze jeden przykład. Podczas wielkiego pokazu gimnastycznego w Monachium w r. 1923, Bach dokonał pomiarów 3437 uczestników tegoż pokazu i porównał je z danymi uzyskanymi od studentów monachijskich. Wśród gimnastyków znalazł on tylko 0,3 procent ludzi o wąskiej piersi, podczas gdy wśród studentów nieuprawiających sportów procent ten wynosił 23,4 procent. Jest to doniosły dowód, gdyż wykazuje on, że rozwój klatki piersiowej ma miejsce nawet wtedy, gdy ze względów przyrodzonych ogólny wzrost ciała został już zahamowany.

Powyższe wykazują jasno, że systematyczne ćwiczenia fizyczne przyniosą w następnych generacjach duże zmiany anatomiczne, ale stwierdzić już dzisiaj można, że zmiany te będą na ogół bardzo korzystne.



List Polaka oczekującego powrotu do Ojczyzny

W tych dniach wpłynął do redakcji naszego pisma list, który ze względu na swój charakter sportowy zamieszczamy w całości.

Obywatelu Redaktorze!

Zupełnie przypadkowo wpadł mi w ręce „Kurier Sportowy" (Nr 57) z dnia 11. 11. — 13. 11. 46 r. Radość była tem większa, że popularna ta gazeta poszukiwana jest przez wszystkich Polaków na terenie Anglii z zaciętością, jaką spotkać można chyba tylko u zwolenników sportu i ludzi zainteresowanych rozwojem sportu w młodej naszej Polsce.

Wspomniany wyżej numer gazety przedstawia dla mnie nieocenioną wartość, gdyż w jednym z swych interesujących wywiadów podaje on krótki przegląd rozwoju sportu pięściarskiego w Bydgoszczy. Cieszę się, że koledzy bokserzy jak ob. Sowiński uzyskują coraz to lepsze wyniki, cieszę się gdyż ja sam należałem przed wojną do sportowego klubu bokserskiego KPW i z kol. Sowińskim stoczyłem kilka walk, których emocji nigdy nie zapomnę.

Losy zagnały mnie aż tu do dalekiej Anglii i przebywam obecnie w obozie w Donna Nook. Spotkałem się tu z znanym bokserem Hirschem Robertem z przedwojennej „Gedanii" w Gdańsku i razem z nim założyliśmy na terenie naszego obozu sekcję bokserska, która cieszy się wielkim powodzeniem wśród obożniaków. Trenujemy zawzięcie, aby poprawić naszą formę i aby po naszym powrocie do kraju móc zasilić szeregi bokserskie klubów pomorskich i kontynuować w dalszym ciągu naszą pracę na polu tego szlachetnego sportu. Byłbym ob. Redaktorowi niezmiernie wdzięczny gdyby zechciał umieścić niniejszy list w popularnym „Kurierze Sportowym", aby pokazać dawnym naszym kolegom klubowym w kraju, że i tu na terenie Anglii nie zaniechaliśmy pracy, wręcz przeciwnie w trudnym położeniu kontynujemy ją dalej aż do chwili kiedy wrócimy nareszcie do kraju, aby tam z zapałem i energią pracować nad rozwojem sportu bokserskiego w Polsce. Tymczasem przechodzimy tu w naszym obozie z własnej inicjatywy okres przygotowawczy do tego wielkiego zadania.

W nadziei, że w przyszłości „Kurier Sportowy" nie będzie już dla nas obożniaków w Donna Nook „białym krukiem" lecz regularnym informatorem sportu krajowego, zakańczam mój list, zasyłając ob. Redaktorowi jak i wszystkim kolegom klubów sportowych i ich sympatykom najserdeczniejsze sportowe pozdrowienia.

Alfons Richter

Lokalne derby hokejowe

WMKS Partyzant — KKS Brda 4:0 (1:0 2:0 1:0)

W piątek, dnia 20 bm. odbyły się na pięknym lodowisku „Partyzanta" zawody hokejowe, w których drużyna „Brdy" uległa „Partyzantowi" w stosunku 4:0 (1:0, 2:0 1:0). Milicjanci mieli niewątpliwie więcej z gry. Ataki ich bardziej przemyślane, nosiły w sobie zawsze zarodek bramki. Uwidoczniła się też na lodowisku solidna praca przygotowawcza ich zawodników. Bramkarz Spenner spokojny, interweniujący pewnie i skutecznie. Obrona twarda, nieźle technicznie wyszkolona, musi jednak pamiętać o bardziej fair grze (podkładanie Świątkowski, Świerski. Nuszel — kija pod łyżwy!). I atak w składzie stanowi najlepszą część drużyny. Trudno kogokolwiek z nich wyróżnić. Grają szybko, skutecznie, a przede wszystkim nieegoistycznie, przy czym każdy z nich rozporządza strzałem wprost z kija, w toku akcji. II atak „Partyzanta" odbiega wyraźnie poziomem od wymienionych. Tak Stęszewski, jak i dwaj boczni, nie przedstawiają absolutnie klasy. Naszym zdaniem należałoby raczej zwrócić uwagę na kilku młodszych zawodników (których w „Partyzancie" nie brak). Mgr Nuszel miałby w tym wypadku piękne pole do wykazania swoich umiejętności wychowawczych.

O „Brdzie" można by powiedzieć wprawdzie nie po sportowemu, ale za to trafnie, że w drużynie tej „każdy sobie rzepkę skrobie". Tak Labenz II, jak i Sikorski, którzy są w chwili obecnej bezsprzecznie najlepszymi w „Brdzie", ciągle sołowali i co gorsza, grali mało skutecznie. Rozumiemy wypady od czasu do czasu, nie można to jednak przechodzić w zasadę. Labenz I poprawia się z meczu na mecz, mamy wrażenie, że już w rozgrywkach mistrzowskich pokaże swój „lwi pazur". Kwasigroch i Gawroński wyraźnie obniżyli swoje loty. Ich uciekanie na bandy stanowczo już denerwuje. To też trzeba naszym zdaniem I atak „Brdy" zupełnie zmienić, nie zapominając w zestawieniu o witale, który robi szybkie postępy. Zbyt pochopnie zmieniono też bramkarza, odnosimy wrażenie, że Balcer jednak broni lepiej.

Sędziował poprawnie, umiejący graczy utrzymać w ryzach p. Szrajber. Widzów około 500. (F)

Ping-pong w Bydgoszczy

KS „Zjednoczenie" Bydgoszcz — przygotowuje się pilnie do rozgrywek mistrzowskich w ping-pongu. Klub ten gromadzi w swoich szeregach najlepszych ping-pongistów Bydgoszczy. W chwili obecnej rozgrywane w sali p. Mellera przy Pl. Piastowskim mistrzostwa wewnętrzne, komentowane są w gronie przygodnych widzów-kibiców nadzwyczaj żywo i wywołują dużo emocji. Po pierwszych walkach prowadzi Radziński, mający na rozkładzie Balcera, Gawrońskiego i mgr. Płońskiego. Oprócz wyżej wymienionych zawodników członkami czynnymi sekcji z bardziej znanych na terenie Bydgoszczy wymienić należy Skuteckiego, Papierkowskiego, Raciniewskiego, Stęszewskiego, Szumińskiego.

Nie słychać zupełnie, by inne kluby interesowały się ping-pongiem. A szkoda, bo gra ta, wymagająca szybkiego refleksu i rozwiązań taktycznych, w pełni zasługuje na propagowanie, tym bardziej, że stanowi równocześnie miłą rozrywkę i urozmaicenie długich wieczorów zimowych. Szczególnie sekcje sportowe przy fabrykach miałyby w tym wypadku wielkie pole do wykazania inicjatywy. W każdej świetlicy fabrycznej powinien być stół pingpongowy. Każdy zakład pracy rozgrywać powinien swoje mistrzostwa i nawiązując kontakt z klubami i innymi zakładami, mecze i spotkania towarzyskie.

Czekamy więc na znak życia i w tej dziedzinie sportu! (L)

Na ucho...

„Macie bronić z honorem"

Każdy zawodnik wyjeżdżający po raz pierwszy poza granice Polski otrzymuje z rąk najstarszego „chrzest bojowy". Tak też było i tym razem. Do Szwecji wyjeżdżało aż trzech debiutantów: Janowczyk, Antkiewicz i Sowiński. Podczas podróży na morzu najstarszy z „wieku i urzędu" — Franek Szymura przemówił do nowicjuszy w te słowa: „Za dawnych czasów, kiedy rycerze wyruszali w bój otrzymywali chrzest bojowy. Wy młodzi, którzy macie z honorem bronić barw Polski i PZB zasługujecie w pełni na chrzest, abyście godnie i po męsku zwyciężali. Schylcie zatem swoje zacne głowy w dłonie ogólnie szanowanego trenera Feliksa Sztama i przyjmijcie ten oto chrzest".

Potem nastąpiła ceremonia, której pierwszą ofiarą stał się Janowczyk. Jako pierwszy nie przeżywał takich bólów jak ostatni, którym był Sowiński, gdyż „chrzcić" może jedynie „ochrzcony". Nie minęło to również Licka, który podobnej „ceremonii" zasmakował w drodze powrotnej.

Trudno! Tradycja musi mieć poważanie.

Zebrenie KS Zew w Gdansku

Z inicjatywy kilku sportowców, pracowników Zakładów Elektr. Wybrzeża zwołane zostanie w najbliższych dniach organizacyjne zebranie pracowników tychże Zakładów mające na celu zorganizowanie nowego klubu sportowego pod nazwą „Zew". Będzie więc to KS „Zew" przy Z. E. W. Inicjatywę tę należy powitać z radością, gdyż jest ona dowodem dalszego rozwoju sportu na Wybrzeżu.

Komunikaty

Na dzień 12 stycznia 1947 r. na godz. 10 w pierwszym terminie i na godz. 10 min. 30 w drugim terminie bez względu na ilość obecnych w gmachu ZWM w Gdańsku przy ul. Jana z Kolna nr 8 — zwołano Walne Zgromadzenie sędziów piłki nożnej Okręgu gdańskiego.

Wzywa się wszystkich sędziów piłki nożnej Okręgu gdańskiego do wzięcia udziału w tym zgromadzeniu.

MISTRZOSTWA KL. A W SIATKÓWCE W GDAŃSKU

W rozgrywkach o mistrzostwo kl. A Okręgu gdańskiego prowadzi bezkonkurencyjnie drużyna YMCA z 3 ptk. po zwycięstwie nad Flotą, HKS i Płomieniem. Drugie miejsce zajmuje Flota z 2 pkt.

Pomorski Okręgowy Związek Bokserski komunikuje, że nastąpiła zmiana adresu. Sekretariat Związku przeniesiono z Alei 1 Maja 29/3 na ul. Dworcową 49/18, oficyna.

Uprasza się wszystkie kluby o przesyłanie korespondecji pod wyżej podany adres.

Wydawca: Spół Wydawnicza „Gryf" w Bydgoszczy — Administr. Redakc a Bydgoszcz Aleje 1 Maja 29 II ptr. — Tel. Redakcji i Adm. 31-16, 37-70 tel. nocny 35-3
Redaktor naczelny Andrzej Kłyszyński — Sekretariat redakcji przyjmuje w dni powszednie od godziny 10-tej do 14-te
Odbito w drukarni PZWS w Bydgoszczy ulica Jagiellońska nr

08597

Sportowcy łódzcy przy choince

Wszyscy czynni sportowcy i miłośnicy sportu, przysięgli kibice poszczególnych klubów są tak zapamiętali i zagorzali w swych zapatrywaniach, że nawet w towarzystwie, a w tym wypadku przy stole wigilijnym, prowadzić będą rozmowy i debaty na temat swego umiłowania, a więc sportu.

Wiemy o tym dobrze, że gdy zabłysną świeczki na choince, zawsze mimo woli cofamy się myślą wstecz, przynajmniej o rok jeden, jeżeli nie dalej. Pokuśmy się więc w dużym skrócie zreasumować wyczyny i działania na niwie sportowej Łodzi w 1946 roku.

Wypada zacząć od mózgu każdej organizacji, a więc od działaczy sportowych. W przeciwieństwie do liczby czynnych sportowców, kadry działaczy na naszym terenie niestety nie powiększyły swych szeregów. Na walnych zebraniach, posiedzeniach i imprezach ciągle widać te same, chwilami bardzo już zmordowane twarze, te same postacie bardzo wojną przerzedzone, które już przed 1939 r. pracowały nad tym, by sport polski stanął na odpowiednim poziomie. Jedni i ci sami ludzie zabierają głos w ważkich dyskusjach, oni też wzięli na siebie ten najbardziej żmudny ciężar cichej pracy twórczej. Wiemy dobrze, że po straszliwej zawierusze mamy dużo trosk i kłopotów życia codziennego, które absorbują drogi dla każdego czas, ale skoro ta skromna garstka potrafi coś niecoś godzin uszczknąć dla celów społeczno-sportowych, dlaczego inni nie idą ich śladami i nie bardzo garną się, by dalej pchać, chwilami ciężką taczkę życia sportowego; tragedią będzie chwila, gdy taczka ta zatrzyma się choć na moment, ona musi stale posuwać się naprzód, choć pot kroplisty spływa nam po policzkach, brnąć będziemy dalej, gdyż musi przyświecać nam najszlachetniejszy cel tężyzny fizycznej naszej młodzieży. Wiemy natomiast o tym dobrze, że zastępy czynnych sportowców rosną z dniem każdym, że już w tym roku w niektórych gałęziach mocno podciągnęliśmy się do cyfr i rezultatów z 1939 r. Może nieco dziwnym wydaje się zjawisko lekceważenia przez ogół niektórych gałęzi naszego sportu, mimo, że są piękne, mimo, że na zachodzie trzymają w napięciu wielotysięczne tłumy. Do tych kopciuszków sportowych w Łodzi należą niestety: lekkoatletyka, zapasy, szermierka, a nawet gry sportowe. Nie wspominamy o pływaniu czy wioślarstwie, gdyż miasto nie posiada w pobliżu ani rzeki, ani jezior, ze zrozumiałych względów nie interesuje się zbytnio sportami wodnymi.

Latem niepodzielnie króluje piłka nożna, jesienią i wiosną boks. w zimie hokej.

Pewnie, że piłka nożna skupia w swych szeregach najwięcej zwolenników, ostatnio każda prawie większa fabryka posiada drużynę piłkarską. Sezon piłkarski był obfity, nie można było jednak narzekać na nadmiar imprez międzynarodowych. Początkowo emocjonowaliśmy się rozgrywkami A-klasowymi, z kolei ŁKS, jako mistrz okręgu, walczył o wejście do finału, wreszcie rozgrywki w czołowej czwórce zakończyły sezon. Zacięte boje mistrzowskie przeplatały występy drużyn zagranicznych na Wielkanoc VICTORIA ŻIŻKOW — walczyła trzykrotnie remisując z ŁKS-em 2:2, bijąc reprezentację w Łodzi 3:2, oraz PTC w Pabianicach 5:1. Nieco sensacyjniej zakończył się występ słynnej KAMRATERNY z NORRDKOPPING, która jedyny swój mecz przegrała w Polsce, właśnie w Łodzi z ŁKS-em 1:2. Klasę gry pokazał PARTYZANT zwyciężając Team ZZK—ŁKS 6:0. Moskiewskie TORPEDO zgromadziło tłumy żądne sensacji i niecodziennego widoku, wygrywając z reprezentacją miasta 3:1. Następuje okres najazdu na polski „Manchester" drugorzędnych drużyn czeskich; wreszcie oczekiwaliśmy bezskutecznie na węgierski FERENC VAROS i KISPESTI. Gdyby te dwa zespoły przybyły do Łodzi, wtedy możnaby skwalifikować rewię zagranicznych piłkarzy jako kompletną. — Bawiły u nas również najsilniejsze zespoły Krakowa, Warszawy, Torunia i Śląska — nieraz schodząc z boiska pokonane.

Bokserzy nie pozostali dużo w tyle, clou sezonu, indywidualne mistrzostwa Polski w boksie zakończyły się sukcesem Łodzi, która dzięki pięściom bokserów ŁKS-u zdobyła 3 tytuły mistrzowskie, dwa wicemistrzowskie. Dwukrotnie oglądaliśmy na ringu zagranicznych pięściarzy. BOXINGCLUB z Pragi uległ ŁKS-owi 11:5, zaś węgierski VOSUTASOK wygrał ze ZRYWEM 9:7. Kilka dobranych pojedynków najlepszych zawodników polskich, trzymało niejednokrotnie widownię w napięciu. Pod koniec przystąpiono do walk o mistrzostwo, które zdobyła drużyna ŁKS-u.

Troską, która spędza sen z powiek miłośnikom pięściarstwa, jest brak odpowiedniej hali sportowej, która by mogła pomieścić około 10 tysięcy widzów, dlatego też poważne spotkania nie wypadły zawsze pod względem organizacyjnym dodatnio. W kołach bokserskich naszego okręgu panuje również rozgoryczenie z powodu pomijania niektórych najlepszych bokserów łódzkich przy zestawianiu reprezentacji państwowej przez władze PZB.

Zupełnie nie ma wytłumaczenia, dlaczego Łódź traktowana jest po macoszemu, a rezultatem tego jest osłabienie naszej ósemki narodowej.

Zapaśnicy również przeprowadzili mistrzostwa Polski w naszym mieście. Stoczono 115 walk, poziom nie był zachwycający, zainteresowanie widzów minimalne. Po za tym jedynie ŁKS, dysponując kompletną drużyną, rozegrał parę interesujących spotkań.

Lekkoatleci, posiadający w swych szeregach wybitne jednostki z Moderówną, Kuźmickim, Prywerem i Jaroszewskim na czele, nie mieli szczęścia do pogody i co smutniejsze — do władz okręgowych, które nie potrafiły w odpowiedni sposób zaagitować i przeprowadzić nawet paru zawodów z udziałem Czechów i Węgrów. Lokalne zmagania zawodziły pod względem organizacyjnym dość znacznie.

Gry sportowe, pływanie, tenis, ping-pong, szermierka — wykazały powiedzmy szczerze, bardzo słabą działalność.

Z radością notujemy olbrzymi rozwój sportu motocyklowego. Mimo trudności z zakupem maszyn i benzyny, sekcje poważniejszych klubów liczą po kilkudziesięciu członków. Nie poprzestano na radach. Okręgowy Związek Motorowy urządził kilka zawodów międzymiastowych na żużlowym torze „Domu Żołnierza". Zawsze trybuny były pełne, emocja jazdy, szczególnie na płaskich wirażach ściąga tłumy żądne sensacji.

Hokeiści pogrążeni w smutku po łagodnej zimie 45—46 roku, obiecują sobie wiele po nadchodzącym sezonie. Mróz trzyma od tygodnia, boiska ŁKS-u gotowe, mistrzostwa rozpoczęte, słowem, byle tak dalej, wschodni wiatr zwiastuje mróz, a królestwo gumowego krążka powinno długo jeszcze się utrzymać.

Tak to gwarzyć będzie w mroźną noc wigilijną brać sportowa miasta kominów i krosien, gdzie nie tylko wrą i huczą motory i transmisje, lecz gdzie kipi i rozwija się życie sportowe, gwarantujące wzrost tężyzny fizycznej młodzież — przyszłości naszego narodu.

Zbigniew Skibicki

Wigilia Sportowców w Dachau

ROK 1940

Ze zbliżaniem się świąt Bożego Narodzenia, mimo woli myśl wraca w przeszłość, do czasów, kiedy wraz z pierwszą gwiazdą ukazującą się na wyiskrzonym niebie, wzrastała niezmiernie tęsknota, ból za utraconą swobodą i gorące pragnienie powrotu do najbliższych, — do czasów koszmarnych przeżyć obozowych. Pierwsza „Gwiazdka" nie licząc 1939 r. zastała mnie w Dachau. Zawieziony tam transportem — oczywiście także sportowcami — na „Revirze" — uniknąwszy szczęśliwie amputacji nogi.

Wigilia i na Niemców wywarła pewien — tak wiele nam osobiście potrzebny wpływ. I oni także przy swojej choince siedzieli w domach, kilkunastu zaś tylko z gromady SS-mannów pilnowało naszego „bezpieczeństwa". Mieliśmy więc chwilę odprężenia i oczywiście natychmiast znalazły się papierosy, a chleb zaoszczędzony w tygodniach rozłożyliśmy na stołach, do których zasiedli zdrowsi już „pacjenci". Rozpoczęła się wstydliwa zrazu, ale w miarę upływu czasu coraz żywsza gawęda — o domach rodzinnych, o najbliższych, o przeżyciach wojennych, by ostatecznie zatrzymać się na temacie nas wszystkich interesującym — na sporcie.

Dziwna rzecz: tyle ważnych niezmiernie wypadków rozgrywało się na świecie, tyle przeogromnych zmian dokonywało się w Europie, — świat cały płonął, a my — młodzież sportowa, w tragicznych znajdująca się okolicznościach, z zapałem werwą i pewnego rodzaju zacietrzewieniem „obrabialiśmy" sportowców, kluby, działaczy sportowych przedwojennej Polski.

Sprzeczaliśmy się namiętnie o poziom piłki nożnej w poszczególnych okręgach, porównywaliśmy wyniki lekkoatletyczne, a kiedy pamiętam, — jeden z entuzjastów boksu zastanawiał się głośno nad wynikiem ewentualnej walki bokserskiej Chmielewskiego z Kolczyńskim, prawie wszyscy na sali powyskakiwali ze swoich „łóżek" i powstał krzyk i harmider, który starsi już i poważniejsi uciszać musieli.

Dziwna to była wigilia. Każdy z nas z zapałem opowiadał o swoich sukcesach sportowych, o wynikach osiągniętych, każdy obiecywał, że niech tylko wyjdzie — „to zobaczycie" — tylko jeden, z nas może najwięcej do powiedzenia mający — kol. Bieregowoj — (mistrz Polski w chodzie, olimpijczyk) milczał zaklęcie. Patrzał na swoich młodszych nieznanych braci-sportowców — i milczał. Aż wreszcie to niezwykłe jak na niego milczenie zwróciło uwagę wszystkich. Powoli wokoło jego „łóżka" gromadziło się coraz więcej kolegów i on wkrótce zmuszony był zabrać głos. Rozumieliśmy go doskonale. Przecież miał pflegmonę* kolana. Czy jeszcze kiedykolwiek pomaszeruje ku rekordom? Czy chociaż, gdy go los oszczędzi i znajdzie się w wolnej Ojczyźnie będzie mógł wrócić na bieżnię? Nie znam jego losów, ale wówczas wszyscy śmialiśmy się z tych jego obaw (przez łzy), wszyscy prorokowaliśmy mu udział i zwycięstwo na najbliższych mistrzostwach Polski. Wreszcie i on dał się pozornie porwać beztroskiej gawędzie i zaczął opowiadać... „Olimpiada w Berlinie. — Tłumy ludzi, — znienawidzone przez nas obecnie i na zawsze leżące w prochu, — a wtedy tak dumne flagi hitlerowskie. Trasa marszu, wysiłek nadludzki — dla barw umiłowanej Ojczyzny. — Kończył zaś Bieregowoj" i my obecnie maszerujemy w wysiłku ogromnym — bici, poniewierani, tak jak oni z orłem na piersi i w sercu — ku mecie. Nasz wyścig dla Ojczyzny, tamtemu równy. Nasza walka na trasie, jeszcze uciążliwsza od tamtej. Nasze zwycięstwo jeszcze bardziej wartościowe od złotego medalu olimpijskiego.

Nie kapitulować więc, — nie wątpić, ale uparcie, sportowo dążyć do zwycięstwa w najtrudniejszym maratonie życia".

Kiedy o północy wgoniono nas pod koce, każdy, poraz niewiadomo który zaciskał zęby (jeszcze nie wybite) i obiecywał sobie wytrwać i przebić się przez trudności i wejść znowu w grono sportowców polskich — stanąć z nimi w szeregu budujących zręby nowej polskiej rzeczywistości sportowej.

Alfred Labenz

Turniej koszykówki i siatkówki w Warszawie.

Ub. niedzieli odbył się w Warszawie w sali polskiej YMCA turniej koszykówki i siatkówki w konkurencji żeńskiej i męskiej, zorganizowany przez Sekcję Piłki Ręcznej warszawskiego AZS-u z udziałem KS Śródmieście, Gł. Szk. Handlowej, Akad. Nauk Polit. i organizatorów.

Wyniki poszczególnych spotkań przedstawiają się następująco: W siatkówce żeńskiej juniorki AZS-u pokonały juniorki KS Śródmieście 2:0 (15:2, 15:12). Niektóre zawodniczki AZS-u z Dzitkiewiczówną na czele zapowiadają się jak najlepiej na przyszłość.

W następnym spotkaniu siatkówki żeńskiej AZS II zwyciężył Gl. Szk. Handl. 2:0 (15:4, 15:8).

W spotkaniu mieszanym juniorzy AZS-u pokonali zespół żeński AZS-u I w stosunku 2:0 (15:2, 16:14), mając wyraźną przewagę w pierwszym secie, natomiast w drugim wygrali po zaciętej walce. Drużyna juniorów wyrównana; w drużynie żeńskiej najlepsza Jaźnicka i Marysia Kwaśniewska.

W koszykówce mieszanej juniorzy AZS-u zwyciężyli zespół żeński AZS-u w stosunku 25:15 (11:6). Nieznaczne zwycięstwo silniejszych fizycznie juniorów. W drużynie kobiecej najlepsza Jaźnicka i Kwaśniewska, które były zarazem najlepszymi na boisku.

Następnie odbył się pokaz treningu siatkówki i koszykówki w wykonaniu męskich drużyn AZS-u.

W dalszym ciągu turnieju odbyły się trzy spotkania siatkówki męskiej. W pierwszym spotkaniu AZS-siatkarze zwyciężyli Gł. Szk. Handl. 2:0 (15:5, 15:8). Najlepszym na boisku był Plejewski z AZS-u.

AZS-koszykarze — AZS-siatkarze 2:1 (9:15, 15:7, 15:11). Spotkanie powyższe stojące na bardzo wysokim poziomie, przewyższającym ostatnie mistrzostwa Polski, zakończyło się niespodziewanym, lecz nie mniej zasłużonym zwycięstwem koszykarzy, w drużynie których wyróżnili się: Maleszewski, zarazem najlepszy na boisku oraz Bartosiewicz; w drużynie siatkarzy najlepszy Plejewski. W następnym spotkaniu Akad. Nauk Polit. pokonała Gł. Szk. Handl. 2:0 (15:11, 15:9).

Na zakończenie turnieju koszykarze AZS-u spotkali się z siatkarzami AZS w koszykówce, bijąc ich zdecydowanie 59:16 (31:9). Punkty dla zwycięzców zdobyli: Jaźnicki — 14, Popiołek — 13, Nowakowski — 12, Maleszewski — 8 oraz Bartosiewicz i Wileński po 6.

Organizacja zawodów wzorowa. Widzów około 300 osób.

(Wu-Wu)

Piłkarze Wybrzeża rozpoczęli zimowy odpoczynek

Ze względu na fatalne warunki atmosferyczne OZPN Gdańsk zdecydował przerwać rozgrywki mistrzowskie do wiosny przyszłego roku. Drużyny piłkarskie rozpoczęły więc zasłużony odpoczynek. Kierownictwa klubów powinny rozpocząć natychmiast zaprawę zimową zawodników i gimnastykę, by z wiosną stanąć do drugiej rundy rozgrywek w pełni sił i należytego przygotowania.

Po ostatnich zwycięstwach Wisły i Bałtyku tabela mistrzowska klasy A przedstawia się następująco:

	ilość gier	pkt.	st. br.
Lechia	8	14:2	55:11
Gedania	7	12:2	25:11
Grom	8	12:4	23:12
Unia	8	9:7	17:18
Pogoń	7	5:9	11:12
WKS	7	5:9	13:18
Bałtyk	8	4:14	11:33
Wisła	5	3:7	5:17
Płomień	7	3:11	8:32
Gryf	2	2:2	9:2
Flota	3	1:5	1:12

PZPN zdecydował ostatecznie, że klasa A Wybrzeża mieć będzie 8 drużyn, klasa B — 16 drużyn. W związku z tą decyzją w roku 1947 z klasy A spadną 4 drużyny, a wejdzie do klasy A tylko mistrz klasy B. Z klasy B spadną w r. 1947 do klasy C dwie drużyny, wejdzie zaś do klasy B również tylko mistrz klasy C.

W klasie B ubiegła niedziela przyniosła poważne przesunięcia w tabeli mistrzowskiej. W grupie I Lechia Malbork zwyciężyła Starog. KS w stosunku 3:1 (1:0). Pionier pokonał Pelpl. KS 2:1 (1:0). Pocztowcy odnieśli piękne i zasłużone zwycięstwo w spotkaniu z Wieżycą 9:2 (3:1).

Tabela mistrzowska w tej grupie przedstawia się następująco:

	ilość gier	pkt.	st. br.
Poczt. KS	3	5:1	15:7
KS Olimpia	2	4:0	9:2
KS Pionier	3	4:2	8:4
KS Lechia Malbork	3	3:3	6:6
Starog. KS	2	1:3	5:7
KS Wieżyca	3	1:5	4:15
Pelpl. KS	2	0:4	1:7

W II grupie Union pokonał Błysk 3:0 (3:0). Drużyna Błysku wystąpiła tylko z 8 zawodnikami i w 2 połowie gry nie wyszła na boisko. Nit pokonał zdecydowanie Sopot 9:2 (5:2). Kaszubia Kośc. zwyciężyła z Kaszubią Rumia 4:1 (1:0). Tabela w tej grupie przedstawia się następująco:

	ilość gier	pkt.	st. br.
KS Nit	3	5:1	16:17
KS Mir	2	4:0	5:0
MKS Kaszubia Kośc.	3	4:2	8:5
KS Union	2	3:1	5:2
MKS Sopot	3	2:4	7:14
KS Błysk	2	0:4	1:18
KS Kaszubia Rumia	3	0:6	4:10

W klasie C w grupie I naogół większych niespodzianek w ubiegłą niedzielę nie było. Błyskawica wygrywa walkowerem z Falą z powodu niestawienia się tej ostatniej. Harc. KS gromi KS TUR z Pruszcza 11:1 (4:1). Zryw wygrywa z Burzą 4:1 (3:0).

Tabela w tej grupie przedstawia się następująco:

	ilość gier	pkt.	st. br.
HKS Starog.	3	5:1	14:3
RKS Zryw	2	4:0	8:3
KS Burza	3	3:3	5:7
KS Stotrzy	2	2:2	4:2
KS Błyskawica	3	2:4	5:7
KS TUR Pruszcz	3	2:4	6:14
MKS Fala	2	0:4	0:6

W grupie II nastąpiły pewne przesunięcia po zwycięstwie Polonii z Kaszubią II w stosunku 5:1 (4:0). KS Mewa wygrał walkowerem z KS Kotwica. KKS Zryw z Lęborka pokonał KS Puck 2:0 (0:0).

Tabela w II grupie brzmi:

	ilość gier	pkt.	st. br.
KS Mewa	3	6:0	8:0
KS Puck	3	4:2	9:5
KKS Zryw Lębork	3	4:2	5:3
PKS Polonia	3	2:4	6:7
MKS Kaszubia II Kośc.	2	2:2	4:5
ZKS Kotwica	2	0:4	3:9
KS Gigant	2	0:4	0:6

Gdy ambicja rozstrzyga...

I.

Piękna niedziela lipcowa. Słońce piecze niemiłosiernie, drzewa stoją jak posągi, najmniejszy wietrzyk nie porusza ich liści, niebo pogodne bez jakiejkolwiek chmurki. W takich warunkach na boisku stołecznej Polonii odbyły się derby lokalne o tytuł mistrza okręgu, pomiędzy WKS Legią a KS Polonią. Obie drużyny przygotowały się do spotkania tego z największą starannością, każdy punkt zdobyty czy stracony to wielka stawka. W Polonii wybijała się nad poziom doskonała para obrońców Zieliński — Dziembowski, oraz lewy łącznik Kazimierz Lewandowski, król strzelców okręgu — najlepszy w chwili obecnej w kraju na tej pozycji. W Legii, która mecz ten w stosunku 3:1 przegrała, wyróżnił się wspaniale grający, na pozycji kierownika ataku, Aleksander Kamiński, po meczu tym uznany przez fachowców piłkarstwa za talent, który przy odpowiednim treningu wkrótce powinien być najlepszym w kraju.

Pan Olek, młodzieniec średniego wzrostu, lat około 26-ciu, brunet, uczesany z przedziałem, skóra spalona na bronz — sylwetka rasowego piłkarza.

Pan Kazik, najserdeczniejszy przyjaciel Olka, z którym znają się od maleństwa — mieszkali w jednej kamienicy na Starym Mieście, w podwórzu szmaciankę na dwie bramki kopali — to blondynek, wysoki, doskonale zbudowany, w wieku kolegi — celująco opanował kunszt żonglowania piłką mógłby się śmiało w niejednym cyrku popisywać piłką jakby magnesem, przytrzymywana nie spada z buta, strzela z obu nóg, wspaniale główkuje, piłkarz jakich mało, prócz tego niezły tenisista, pływak, jednym słowem wszechstronny sportowiec. Tak się ułożyło, że grają w dwu rywalizujących z sobą klubach, mimo to są zżyci z sobą jak bracia, pracują jako urzędnicy w Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego, pierwszy w dziale zakupu, drugi w buchalterii. W tym to Zjednoczeniu pracuje w charakterze sekretarki dyrektora, panna Halina Zalewska, panienka lat 19-cie licząca, jedynaczka, rozkapryszony dzieciak, miła szatynka, zapalona sportsmenka, wykazująca zamiłowanie do piłkarstwa, sama grywa namiętnie tenisa.

W tej to pannie Halinie, zakochali się nasi dobrzy przyjaciele i to zakochali nie na żarty, a tak na serio, jak to mówią, bez pamięci.

Dzisiaj spotyka się z panną Haliną pan Olek — spacerują nad Wisłą, wpadną do kina, nieraz do kawiarni.

Panna Halina jest doskonałą dyplomatką, na drugi dzień umawia się z panem Kazikiem, tłomacząc panu Olkowi, że nie ma czasu, musi to i tamto załatwić i tak na zmianę. Dochodzi do tego, że chłopcy są dobrymi przyjaciółmi nie wiedząc o tym, że wspólnie kochają się w tej samej panience.

W biurze celowo panna Halina stara się nie stykać z przyjaciółmi, ażeby nie wzbudzić podejrzenia współpracowników — tak tłomaczy przynajmniej każdemu z osobna. Zawsze grzeczna, uśmiechnięta — lubi się pieścić jak dziecko — tak że chłopcy nasi w krótkim czasie potracili głowy i postanowili oświadczyć się o jej rękę w jak najkrótszym czasie.

Pierwszy, pan Olek, nosił się biedak od dawna z zamiarem, lecz brak mu było odwagi. Ma umówione spotkanie na piątek, na korty Legii. Po tenisie udaje się z panną Haliną na spacer i zaczyna rozmowę sprowadzać na właściwe tory. Gdy zbliżają się do mieszkania panny Haliny, zatrzymuje ją na chwilę, ujmuje silnie prawą dłoń, podnosi do ust, składa głęboki pocałunek i wypowiada szybko wyuczone uprzednio zdanie, którego treścią jest oświadczenie się o jej rękę. Panna Halina zadowolona z obrotu sprawy — pocałowała szybko Olka w same usta i oddaliła się spiesznie do domu. Biedak stał dobrych kilka minut w miejscu, nie wiedząc co się z nim dzieje, wyrwały go z osłupienia zbliżające się kroki przechodnia, które przypomniały mu, że jest na ulicy sam i nie pozostaje nic innego jak tylko pójść do domu.

Nazajutrz w sobotę umówione ma spotkanie Kazik, poszli na dancing, potańczyli nieco, lecz niemożliwa ciżba wiek uczciwe wykonanie tańca. Zabierają się zatym na spacerek, w kierunku domu Haliny. Jest już coś po dziewiątej — lekko się ściemniło — pan Kazik przypuszcza atak — i w podobny prawie jak dnia poprzedniego sposób oświadcza się, z tą tylko różnicą, że jest więcej opanowany od kolegi i gdy panna Halina chce złożyć na ustach jego niespodziany pocałunek, obejmuje ją szybkim ruchem za szyję, wpija usta w jej wargi i tak trwają chwil kilka w bezruchu. Skrzypienie drzwi — odskakują od siebie i nim się Kazik obejrzał, Halina była już za drzwiami.

II.

Minęło kilka miesięcy od czasu, gdy zaprzestano działań ostatniej wojny światowej — wojny, na której sport szczególnie w krajach okupowanych przez rozwydrzonych hitlerowców, strasznie ucierpiał. W czasie tym dowiadujemy się coraz więcej o wielkiej kiedyś niewiadomej, jaką zawsze był sport w ZSRR. Drużyny piłkarskie czołowych klubów Związku Radzieckiego, Dynamo i Torpedo, wyjeżdżają na granicę. Do Anglii — gdzie znawcy piłkarstwa podziwiają ich styl gry, zapał i energię — do Czechosłowacji, do Francji, wszędzie odnoszą sukcesy i udawadniają, że wychowanie fizyczne — sport w ZSRR nie jest kopciuszkiem, a potęgą, z którą liczyć się muszą i na zachodzie.

Ambasador sowiecki w Polsce, wielki zwolennik i entuzjata piłkarstwa, pomaga Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej i po dłuższej wymianie telegramów — rozmów telefonicznych, korespondencji — udaje się zakontraktować mecz piłkarski, pierwszej reprezentacji Związku Radzieckiego z najlepszą jedenastką krajową, na dzień 1-go września w Warszawie.

Niedużo pozostało już czasu do dnia spotkania. W polskim Związku Piłki Nożnej wre jak w ulu, należy pamiętać o każdym szczególiku, ażeby tak organizacyjnie jak i sportowo sprostać zadaniu. Kapitan związkowy nie może spokojnie spać po nocach. Wybór graczy niby duży — ale potrzeba jedenastu najlepszych. Na obóz brak funduszu i czasu. Studiuje się zatym meldunki otrzymywane od kapitanów sportowych okręgów. Najwięcej brane są pod uwagi okręg krakowski, śląski, warszawski — no i jeszcze ewentualnie poznański i łódzki — reszta chwilowo nie dorosła.

Prasa sportowa jak i lokalna zajmuje się meczem na fest. Całe szpalty zapisane są na ten temat, wymienia się nazwiska graczy, upomina się kapitana związkowego, że powinien brać pod uwagę tego a tego gracza, stawia horoskopy i typuje. Największy dziennik sportowy Polski rozpisał konkurs na trafne odgadnięcie wyniku z nagrodą 10.000 złotych. Ludzie wszędzie mówią na ten temat — w warsztacie — w biurze — w domu — jednym słowem, nastał okres gorączki przed wielkim wydarzeniem sportowym. Takie podniecenie i zainteresowanie należy przypisać temu, że będzie to pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy, po długich latach strasznej wojny.

Polskie Radio daje codziennie streszczenie z poczynionych przygotowań, komunikując zarazem, że przebieg meczu transmitowany będzie bezpośrednio z boiska na fali ogólnopolskiej. Speaker'em będzie spec w tej dziedzinie, redaktor Trojanowski.

Jest ostatnia niedziela przed meczem, 25-ty sierpnia, drużyny warszawskie, Legia i Polonia, wyjeżdżają na mecze o punkty na prowincję. Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej obsyła mecze te specjalnymi obserwatorami, brani bowiem są poważnie na kandydatów do reprezentacji gracze tych drużyn, szczególnie doskonałej w bieżącym sezonie Polonii — z której ma grać ewentualnie para obrońców i lewy łącznik Lewandowski. Z Legii brany jest pod uwagę środkowy napastnik Kamiński.

Pod nieobecność swych adoratorów panna Halina niedzielę tą spędza w domu rodziców, którzy są właścicielami małej willi z pięknym ogrodem. Do kawy prosi Halina ojca swego, pana Bolesława, doskonałego ongiś piłkarza lwowskiej Pogoni, byłego gracza reprezentacyjnego. Obecnie pan Zalewski zajmuje się również sportem jest gorliwym członkiem Polskiego Związku Piłki Nożnej, a rady jego niejednokrotine zaciąga kapitan związkowy.

Panu Kazikowi udaje się po skończonym meczu wrócić do Warszawy samochodem prezesa klubu. W nadziei że spotka może Halinę, udaje się w kierunku jej mieszkania, przychodzi do parkanu ogrodu i widzi ją na werandzie z ojcem żywo dyskutujących. Wpada mu do głowy myśl podsłuchania ich rozmowy. Ogląda się — na ulicy w tej chwili nikogo nie widać — jednym susem przesadza parkan i ostrożnie niby indianin zakrada się pod werandę, zajmując bezpieczne lokum za rosnącymi tam krzewami i podchwytuje słowa papy Zalewskiego.

„No Halino, w przyszłą niedzielę pójdziemy wszyscy na mecz, prawda? — Czytałem przed godziną dzisiejsze wydanie Kuriera Warszawskiego, w którym podany jest przypuszczalny skład reprezentacji naszej. Twoi przyjaciele, pan Kazimierz Lewandowski i Aleksander Kamiński, pierwszy na lewym łączniku, a drugi na środku ataku, są poważnie brani pod uwagę, moim zdaniem to stu procentowi reprezentanci.

Kazimierz Lewandowski i Aleksander Kamiński obok siebie? No wiesz tatusiu, to kapitalne! Przecież oni gniewają się już na siebie od tygodnia! Wrogowie!

Co ty mówisz?! To przecież, o ile mi wiadomo, dobrzy koledzy i przyjaciele. Nie wiesz o co im poszło?

Dokładnie nie wiem. Podobno Olek psi figiel wyrządził Kazikowi w biurze, a ten niby na ogół spokojny, tym razem się obraził. Ciekawam jak oni będą grali w reprezentacji obok siebie? Chyba jeden z nich ustąpi?

Wątpię... To są pierwszorzędni sportowcy i pewny jestem, że będą grali tak samo, jakby żadnego sporu między nimi nie było.

Dobrze się stało tatusiu, że zaczęliśmy o nich mówić. A teraz trzymaj się mocno, żebyś nie spadł z krzesła, chcę tobie bowiem powiedzieć nowinę. Otóż obaj wymienieni sportowcy, pan Lewandowski i pan Kamiński, oświadczyli się o moją rękę.

Papa Zalewski przyjął wiadomość tą zupełnie spokojnie.

Kazik w swym ukryciu o mało się nie przewrócił. Więc to Olek, który zawsze w tak ciemnym świetle przedstawiał pannę Halinę, również jej się oświadczył? Olek, jego serdeczny kolega, z którym ostatnio się nieco poważnili, chciałby również Halinę widzieć jako swą żonę?

No i cóż coruniu? — Obaj są bardzo mili, tylko każdy w innym guście, który się też tobie więcej podoba?

Kazikowi dech zaparło w piersiach. Żaden!

Ach! Zatem dwa kosze?

Nie, jeden tatusiu. Jednego z tych panów postanowiłam sobie wybrać w myśl obowiązujących przepisów, które nie pozwalają na jednoczesne posiadanie dwu ślubnych mężów.

Rozumiem cię dziecko drogie. Specjalnie nie podoba się tobie żaden z nich, lecz jednego chcesz sobie wybrać — moim zdaniem tego, który się tobie mniej podoba.

Nie kpij sobie czcigodny życiodawco! Musisz się chyba pogodzić z tym, że jednego męża muszę mieć.

Koniecznie!

Dla kobiety pierwszy mąż to zupełnie to samo, co dla dziecka szczepienie ospy; każda z nas musi przejść ten okres przejściowy, a zatym im prędzej się zdecyduję, tym lepiej. Co się tyczy Kazika i Olka, to obaj posiadają mniejwięcej te same dane. Obaj są doskonałymi sportowcami, fizycznie odpowiadają mi również całkowicie. Olek nieco bogatszy i solidniejszy, Kazik zato weselszy i głupszy — a to właśnie cenna zaleta u pierwszego męża.

Kandydat na „pierwszego męża" i „etat przejściowy" czuł się jak motyl, którego szpilką przechodzącą przez serce, przymocowano do werandy.

Pan Zalewski był zgorszony. — Halino, ty chyba żartujesz! Ty nie myślisz tak, jak mówisz?

Mój tatulku! — Tyś człowiek sprzed pierwszej wojny światowej, nie będziemy się przecież sprzeczali. Poradź no mi tylko po ojcowsku, którego wybrać?

Dzieciaku! Tu się przecież kapelusza nie kupuje!

Jeżeli chodziłoby o kapelusz, nigdy nie prosiłabym twej rady ojczulku, bo to sprawa grubo ważniejsza, a ty nie masz gustu...

Papa Zalewski roześmiał się dobrodusznie: No wiesz Halino, to kapitalne! Co ja mam tobie doradzić? Ja chciałbym chętnie i Lewandowskiego i Kamińskiego widzieć nie tylko jako twego męża, lecz i dozgonnego towarzysza życia.

Ale którego wybrać!!

Ciągnij zapałki kochanie... Albo czekaj, mam myśl! Wyście troje sportowcy — dam zatem sportowe rozwiązanie sprawy. A zatem uważaj dobrze. Obaj ci panowie grają w niedzielę w reprezentacji, ten który strzeli więcej goli, będzie wybrańcem.

Tatusiu! Pysznie! Genialnie! Cudownie! Oto jest mądra rada dobrego ojca. Niech cię tysiąc razy ucałuję kochany ojczulku!

Halina rzuciła się na szyję ojca, zaczęła go całować w policzek, usta, brodę i uszy. Odgłosy pocałunków upewniły Kazika, że droga odwrotu jest wolna. Bez najmniejszego szelestu przesunął się pod parkan, sprawdził czy ulica pusta, jednym susem znalazł się na drugiej stronie, i z głową spuszczoną, w której kotłowało jak w młynie, poszedł z wolna do domu.

(C. d. n.)

Pierwszy mecz hokejowy w Bydgoszczy

Pomorzanin deklasuje Brdę 9:0 (2:0, 5:0, 2:0)

W czwartek, dnia 19. 12. br. odbył się w Bydgoszczy na lodowisku KKS „Brda" pierwszy w tym sezonie mecz hokejowy, zakończony wysokim i w pełni zasłużonym zwycięstwem toruńskiego Pomorzanina nad bydgoską Brdą w stosunku 9:0 (2:0, 5:0, 2:0). Mecz wywołał nieprzeciętne zainteresowanie i zgromadził na lodowisku około 1.200 widzów.

Od pierwszego gwizdka sędziego p. Kowalskiego nie ulegało wątpliwości, że zwycięzcą meczu będzie Pomorzanin, chociaż jak wynika z wypowiedzi graczy, zawodnicy toruńscy pierwszy raz w tym sezonie znaleźli się na tafli lodowej. Pomorzanin jako zespół, stanowi na Pomorzu klasę dla siebie. Wyniki zaś zeszłoroczne (zwycięstwo 1:0 nad wicemistrzem Polski ŁKS-em, 2:1 z mistrzem okręgu poznańskiego Lechią, sukcesy na Śląsku) stawiają sympatycznych sportowców toruńskich w rzędzie najlepszych drużyn hokejowych.

Ponad wysoki poziom drużyny kolejarzy wyrasta bezsprzecznie kierownik I ataku Osmański. Jego technika, szybkość, piękne prowadzenie krążka i gra nadzwyczaj fair, wzbudza podziw nie tylko kibiców klubowych, ale i wszystkich bezstronnych widzów. Dowiadujemy się, że Pomorzanin już obecnie posiada kilku juniorów, niczym nie ustępujących starym „repom" hokejowym. Jednego z nich Dubowskiego mieliśmy okazję poznać w opisywanym meczu. Młody ten bo zaledwie 16-letni zawodnik, już obecnie przedstawia nieprzeciętną klasę. Siłą właśnie Pomorzanina jest, w przeciwieństwie do Brdy, wyrównany poziom całego zespołu. Tak drugi atak, jak i obrona nie ustępują zupełnie graczom I ataku, zaś Trenk w bramce już oddawna należy do czołowych hokeistów Polski. Nie mieliśmy okazji widzieć Pomorzanina w walce z lepszym przeciwnikiem. Przypuszczamy jednak, że wygrać z toruńczykami mogą jedynie zespoły o wysokich kwalifikacjach i że Pomorzanin odegra niewątpliwie poważną rolę w walce o tytuł najlepszej drużyny w Polsce.

Na tle Pomorzanina trudno ocenić grę bydgoskiej Brdy. Przede wszystkim zaznaczy należy, że brak w zespole tym zupełnie rezerwowych, stojących na przyzwoitym poziomie. Poza tym za nielicznymi wyjątkami zawodnicy bydgoscy słabo opanowali dotychczasową jazdę na łyżwach. Trenować więc należy nie tylko strzał, ale i przede wszystkim technikę jazdy. Dobrze grać w hokeja nie będzie nigdy zawodnik zmuszony w czasie walki wysilać się na poprawne poruszanie się na lodzie. W czwartek, przy pięknych kombinacjach całego ataku Pomorzanina rzucał się wyraźnie na piątkowy mecz z Partyataku Brdy. Boczni napastnicy uciekali ciągle na bandy i tam gubili się w hyperkombinacjach. U środkowego, przy niezłej technice, uderzał brak dynamiki, co prawdopodobnie jest wynikiem niedostatecznej zaprawy zimowej, a łącznie z tym i kondycji. Sikorski, mający przed sobą wielką przyszłość, powinien pamiętać o dwóch kardynalnych zasadach gry: krążek prowadzi zawsze oburącz (patrz Osmański) i blisko przy kiju. Nie straci przy tym nic ze swej szybkości, a zyska lepszą kontrolę nad krążkiem, łatwiej też w tym wypadku minie przeciwnika. Labenz I, poza rutyną i spokojem nie wykazał spe- wyraźnie na piątkowy mecz z aPry- cjalnych walorów, oszczędzając się zanten. Balcer, broniący pierwszy raz w życiu, posiada jeszcze pewne braki techniczne (kurczowe trzymanie się przy bramce, przyklęki), które jednak powinny już w najbliższej przyszłości zniknąć.

Lodowisko trzeba bezwzględnie na mecze wieczorne lepiej oświetlić. Przebieg gry streścić można, wspominając o nieustannych atakach całej linii napadu Pomorzanina i sporadycznych wypadach Sikorskiego i Labenza II, usiłujących nawiązać walkę z przeciwnikami. Próby te jednak pewnie likwidowała twarda obrona Pomorzanina.

Sędziował w II i III tercji były świetny gracz hokejowy bydgoskiej „Polonii" — p. Szrajber.

Na zakończenie zwracamy uwagę kierownikom zespołów na obowiązek urządzania pogadanek, omawiających nowe przepisy. To bowiem, co się działo na boisku, ujdzie w meczu treningowym, skończy się jednak na pewno nieporozumieniami i zatargami z sędziami w meczach o punkty.

Fredek